



GAZETA
MIESZKAŃCÓW
PUSZCZYKOWA

gazeta puszczykowska

13

GRUDZIEŃ 1990

CENA 1500 ZŁ

B
A
S
E
N



za 4 miliardy złotych

O powstaniu Spółecznego Komitetu Budowy Basenu w Puszczykowie informowała "Gazeta Puszczykowska" w 11 numerze. Jak potrzebna jest taka placówka, o tym nikogo nie trzeba przekonywać. Niech więc niniejszy artykuł będzie głosem w dyskusji nad tym, jak i jaki basen można wybudować – przedstawiam jeden z wielu istniejących projektów wart uwagi ze względu na niskie koszty. Mam nadzieję, że działalność Komitetu zaowocuje za kilka lat otwarciem krytej pływalni w naszym mieście.

dokończenia na stronie 4

RZECZY OBOWIĄZUJĄCE

(Felieton satyryczny)

Ten mój felieton – (przypominam, że feuilile to po francusku liść) nie przyleci do Was z poszumem spadających liści, ale zapewne przybędzie na płatkach syjącego śniegu. Śnieg w scenerii polskiej zimy i Świąt jest rekwiizytem obowiązuającym.

Użyłem tu świadomie tego słowa, bo ostatnio jest ono, a zwłaszcza jego zaprzeczenie – bardzo często używane, wręcz nadużywane...

dokończenia na stronie 13



ZDROWYCH, SPOKOJNYCH
ŚWIĄT BOŻEGO NARODZENIA
ORAZ
SZCZĘŚLIWEGO 1991 ROKU
ŻYCZY WSZYSTKIM CZYTELNIKOM

redakcyjny zespół
GAZETY PUSZCZYKOWSKIEJ

W numerze:

- ◆ Powstańcom Wielkopolskim
- ◆ Rzeczy obowiązujące
- ◆ Szopka Puszczykowska
- ◆ Basen
- ◆ Toasty świąteczne

Szanowni Państwo!

Minął rok od czasu, gdy zagościiliśmy w domach Państwa. Okazja to dla przypomnienia formuły „Gazety” – jest ona nadal redagowana i kolportowana społecznie. Wszystkimi tymi, którzy pomagają w jej ukazywaniu się, dziękujemy. Szczególne słowa podziękowania kierujemy do fotografów: panów Poprawskiego, Zawistowskiego i Gromka, a także pracowników placówek handlowych: kiosku „RUCH-u” w Puszczykowie, SAM-u przy ul. Poznańskiej, Piastowskiej, Dworcowej, na Nowym Osiedlu, przy ul. Czarnieckiego, przy ul. Sobieskiego i w Muzeum Przyrodniczym.

REDAKCJA

Dla nas, o nas...

Gabinet Kosmetyczny serdecznie zaprasza w czwartek, piątek w godz. 10.00 - 18.00 ul. Jarosławska 3.

Od 26 października czynny jest sklep PSS Puszczkowie przy ul. Matejki. Jego kierownikiem jest Andrzej Gyurkovich.

Starsi mieszkańcy Puszczkowie nie pamiętają jeszcze takie liczby sklepów w mieście.

Wiemy już jaki asortyment ma sklep przy ul. Poznańskiej po dawniejszym warzywnicy. Można w nim kupić artykuły kosmetyczne i przmysłowe pochodzące z Francji. Także przy ul. Poznańskiej otwarta swoje podwoje nowy sklep z obuwiem oraz sklep z wędlinami. Przy ul. Kopernika mieści się sklep rybny, a jak wiecej gminna niesie przy ul. Jarosławskiej jest czynny sklepy także i w niedziale. Obuwie naprawiamy już w warsztacie szewskim przy ul. Poznańskiej.

W następnym numerze "Gazety Puszczkowskiej" zamieszcimy fragmenty wspomnień Kazimierza Smoleńskiego. Mieszka on w Puszczkowie od 1946 roku. Pracował w Okręgowym Zarządzie Lasów Państwowych, a po przejściu na emeryturę w Muzeum Przyrodniczym.

Nasi seniorzy

10 listopada br. Polski Związek Emerytów i Rencistów Oddział w Puszczkowie zorganizował doroczne spotkanie z okazji Dnia Seniora. Świątlica w Szkole Podstawowej nr 2 z trudem pomieściła licznie zebranych członków tej organizacji z Puszczkowa i Mosiny. Niezwykły był to dzień: i święto Seniora i wigilia rocznicy Niepodległości.

Na uroczystości obecni byli p. dr Marian Golka - Przewodniczący Komitetu Obywatelskiego i Burmistrz Puszczkowa p. dr Janusz Napierata. Uczniowie Szkoły, która udziela gościom zaprezentowali program artystyczny. Przy herbacie, rogalach marcińskich i wspólnym śpiewie szybko mijali godziny.

Złota Odznaka Polskiego Związku Emerytów i Rencistów otrzymał na tym spotkaniu p. Stanisław Kopaszewski - przewodniczący Komisji Socjalno-Bytowej.

Związek niesie pomoc potrzebującym, organizuje imprezy kulturalne i turystyczne, cieszące się dużym zainteresowaniem. Pracami Związku kieruje Prezydium Zarządu w składzie: 1) p. Marian Wierzbicki - przewodniczący; 2) p. Halina Gawrońska; 3) p. Genowefa Tomylak.

Puszczkowie gościło ekologów z Europy

W związku z trwającymi w Poznaniu targami POLEKO w Puszczkowie zebrano się Międzynarodowe Forum Ekologów NGO zorganizowane przez Polski Klub Ekologiczny Okręg Wielkopolski, w dniach 21-23 listopada 1990. Uczestniczyło w nim około stu ekologów z krajów Zachodniej jak i Wschodniej Europy. Zasadniczą tematykę zagadnień ekologicznych dyskutowano w Ośrodku Szkoleniowym OZLP nad Wartą. Celem było przedyskutowanie możliwości realizacji rozwoju cywilizacyjnego w poszanowaniu praw przyrody. W trzech zespołach roboczych rozważano kluczowe tematy ochrony środowiska w Europie.

- problemy ekologiczne obszarów zurbanizowanych, miast i dużych aglomeracji miejskich,
- brznowawozony przemysł (normy, oszczędzanie energii, przepływy technologiczne itp),
- nowe inicjatywy GATT, BERD, fundacji ekologicznych i ich konsekwencje w środowisku oraz wpływ na ekorozwój.

Zdzisław Zatorski

Informujemy, że Burmistrz odmówił wskazania lokalizacji stacji paliw przy ul. Poznańskiej. Rada Miejska rozważa możliwość usytuowania jej w innym miejscu.

Zawiadomiam o otwarciu nowego sklepu z artykułami przemysłowymi (zabawki, bielizna, artykuły szkolne, obuwicze i pamiętarskie) - „Varia” w Puszczkowie przy ul. Zielonej nr 24. Czynny jest codziennie w godz. 9⁰⁰ - 17⁰⁰. Serdecznie zapraszam.

Roman Bratkowski

W sklepiu tym będzie również do nabycia „Gazeta Puszczkowska”.

Czy w Puszczkowie będzie Ochotnicza Straż Pożarna?

Ochotnicza Straż Pożarna w Puszczkowie została założona w 1934 roku. W latach przedwojennych i powojennych tworzyła silną jednostkę, składającą się z ludzi zawsze gotowych nieść pomoc innym.

W pierwszej połowie lat siedemdziesiątych, gdy stara kadra zaczęła się wykruszać, malała i słabła jednostka Straży. W 1985 roku przy wsparciu Rejonowej Straży Pożarnej Poznań - Wilda, odbyły się obchody 50-lecia OSP. Puszczkowie otrzymało własny sztandar. Planowano budowę nowej strażnicy. Wykonano projekty. Zarząd OSP zaczął organizować na terenie remizy dyskotekę, które miały przynieść Straży niewielki dochód. W efekcie zniszczone stoły, krzesła. Wokół budynków zaczęło się pojawiać i chuligańskie wybrki. Wreszcie po kilkunastu interwencjach mieszkających w pobliżu osób, zamknięto salę i zrezygnowano z dyskoteki. Az do 1988 roku napływali do strażnicy ludzie. W ewidencji na 1988 rok figuruje aż 80 członków. Wielu z nich pokazało się raz lub dwa razy. Zdarzało się także, że ci figuranci otrzymywali odnaczenia pozorne.

Rozkradzeniu i marnotrawstwu ulegli zgromadzeni w remizie sprzęt i części zamiennie. Stan OSP w Puszczkowie ujawnił się bardzo jasrkowo w przedostatnią noc 1989 roku, gdy palił się budynek Urzędu Pocztowego. Samochody z Puszczkowskiej OSP nie były w stanie wyjechać. Brakowało dla nich czeski i paliwa. Z dniem 1 stycznia 1990 roku zawieszono działalność OSP. Zbliżający się okres letni a co za tym idzie zwiększająca się groźba pożarów doprowadziły w końcu do spotkania B. Naczelnika Miasta z Komendantem Rejonowym Straży. Postanowiono zwołać w terminie do 30 kwietnia specjalne zebranie, aby wybrać nowy zarząd i reaktywować pracę OSP. Gdyby do tego spotkania nie doszło - sprzęt pozorny byłby przekazany gminie Rejonowej a budynek z niewielkim wyposażeniem Urzędowi Miasta.

Zebrań odbyło się 21 kwietnia br. Powołano na nim zarząd OSP w niepełnym składzie. Zostałem Naczelnikiem tutejszej Straży. Przez okres trzech tygodni udało mi się doprowadzić do używalności jeden z wozów i mogłem zgłosić go do podziału bojowego. Drugi samochód został odholowany do Komendy Wojewódzkiej w bardzo złym stanie technicznym. Po kosztownej naprawie samochod ten został przekazany prężnej jednostce w Mrowinie.

Z powodu niesprawności nigdy w akcji nie brały udziału dwa samochody równocześnie. Od 1 maja br. wyjechaliśmy do pożaru 18 razy. Dwa razy był to alarm fałszywy. Główną przyczyną wyjazdów są podpalenia pozycia leśnego.

Utrzymanie sprzętu pożarniczego jest bardzo kosztowne. Do końca roku niektóre części zamiennie i paliwo otrzymujemy z Komendy Rejonowej. Od stycznia 1990 roku Straż Pożarna przejdzie ma na utrzymanie Miasta. Czy będą na to pieniądze?

Nasze Miasto rozbudowuje się i zagrożenie pożarowe wzrasta. Liczę na to, iż znajdują się ludzie, którzy zrozumieją potrzebę naszego istnienia w mieście.

Naczelnik Ochotniczej Straży Pożarnej w Puszczkowie
Piotr Kała

Nauczyciele już mieszają

Idea budowy mieszkań pojawiła się w środowisku nauczycielskim kilka lat temu. Grupa młodych, chętnych do pracy, bez własnego dachu nad głową nauczycieli, była spora. Niestety, poza zapalem brakowało m. w. wszystkiego - terenu pod budowę, materiałów budowlanych, pieniędzy a także przychylności władz miasta. W końcu, dzięki uporowi i opiece Prezesa Puszczkowskiego oddziału Związku Nauczycielstwa Polskiego, pani Anny Niedbałowej trudności zostały przerywiczone. A były one niemałe, głównie ze strony byłego Naczelnika Miasta. I tu pomogła interwencja Wojewody, który pomógł przekonać władze miejskie a także niechętnych nauczycielom niektórych mieszkańców Puszczkowską.

Materiały budowlane gromadzone systematycznie od powstania pomysłu, dzięki uprzejmości pani Wiołanki - właścicielki ziemi przy ulicy Dworcowej, zostały złożone na tym terenie jesienią 1987 roku. Nareszcie w czerwcu 1988 roku w Puszczkowie - mażo było zalewać fundamente. Projekt budynków wykonał bezpłatnie w ramach Czynu Pomocy Szkole inż. arch. Leszek Klaus.

Po dwóch latach budowę wprowadzili się już pierwsi mieszkańcy. Powstały cztery domy czterobudynowe, wszystkie mieszkania mają jednakową powierzchnię 84 m². Budowa domów była dla ich właścicieli ogromnym przedsięwzięciem. Mieszkańcy godzin pracy spędzali nauczyciele przy rozmaitych pracach budowlanych i wykończeniowych, pozostali do wykonania elewacje zewnętrzne oraz uprządkowanie terenu wokół budynków.

To mini osiedle mieszkaniowe zespołu pracowniczego nauczycieli jest pierwszym tego typu zrealizowanym zamierzeniem pracowników oświaty w województwie poznańskim.

Domy te zaspokoiły znaczną część potrzeb mieszkaniowych środowiska nauczycielskiego, niestety nie wszystkich. Być może władze miasta pomogą w uzyskaniu następnego terenu pod budowę a opiekunowie wprowadzących się już do swych mieszkań nauczycieli pomogą następnym.

Przemysław Budzyński

Opracowanie monograficzne ks. Kazimierza Pielatowskiego "Puszczkowskie Gmentarz" można kupić jeszcze w kwiaciarni pp. Bukowskich obok cmentarza. Przez Okręgowy ciemię ten mini salon kwiatowy atrakcyjnie różnymi doniczkowe wprowadzane m.in. z Holandii (oryginalny Ficus beniamini - krotan, szeflera), wyglądające jak żywe, kolorowe i strójne sztuczne kwiaty rodem z Chin. Zbliżające się Boże Narodzenie zgromadziło sporo Świątecznych atrybutów (od oszczędnych choinek, gwiazdok, stroików - kawa na wigilijny stół aż do grających kart świątecznych). Bogata oferta kwiaciarni przyciąga klientów, bo każdy, w zależności od grubości portfela, znajdzie coś dla siebie. Obsługa sklepu nie tylko sympatyczna, ale służąca także fachową radą i instrukcją.

Z prac Rady Miejskiej

Rada Miejska w Puszczykowie
Uchwała Nr XXX/90 Rady Miejskiej w Puszczykowie
z dnia 29. 10. 1990 r.
w sprawie: zmiany nazwy ulicy w mieście Puszczykowie

Na podstawie art. 18 Ustawy z dnia 8. 03. 1990 r. o samorządzie terytorialnym (Dz. U. Nr 16 poz. 95 z 1990 r.) oraz Zarządzenia Ministra Gospodarki Komunalnej z dnia 28 czerwca 1968 r. o ustaleniu wytycznych w sprawie nadawania nazw ulicom i placom oraz numeracji nieruchomości Rada Miejska:

- § 1 Uchwała zmienia nazwy ulicy Wczasowej na odcinku od nr 16 do nr 42 i do nr 5 do nr 29 na ulicę Cyryla Ratajskiego.
- § 2 Wykonanie Uchwały powierza się Zarządowi Miasta.
- § 3 Uchwała wchodzi w życie z dniem 6 listopada 1990 r. i podlega ogłoszeniu na tablicach ogłoszeń.
- § 4 Uzasadnienie do Uchwały stanowi załącznik nr 1

Przewodniczący Rady Miejskiej
Tadeusz Kasprzak

Uchwała Nr XXXI/90
Rady Miejskiej w Puszczykowie
z dnia 12. 11. 1990 r.
w sprawie: przystąpienia do Stowarzyszenia "Włkp Ośrodek Kształcenia i Studiów Samorządowych".

Na podstawie art 84 pkt 1 Ustawy z dnia 08. 03. 90 r. o samorządzie terytorialnym oraz § 9 ust. 4 Tymczasowego Statutu Miasta Puszczykowa Rada Miejska:

- § 1 Postanawia przystąpić do Stowarzyszenia "Włkp Ośrodek Kształcenia i Studiów Samorządowych" w Poznaniu
- § 2 Ustanawia Barbarę Krwazyńską jako przedstawiciela za pośrednictwem którego działać będzie w Stowarzyszeniu.
- § 3 Organizację, zadania oraz tryb pracy Stowarzyszenia określa jego Statut, który stanowi załącznik do Uchwały.
- § 4 Do Stowarzyszenia stosuje się odpowiednio przepisy prawa o stowarzyszeniach.
- § 5 Wykonanie Uchwały powierza się Zarządowi Miasta.
- § 6 Uchwała wchodzi w życie z dniem podpisania.

Przewodniczący Rady Miejskiej
Tadeusz Kasprzak

Uchwała Nr XXXII/90
Rady Miejskiej w Puszczykowie
z dnia 12. 11. 1990 r.
w sprawie: podziału Miejskiego Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej w Mosinie.

Na podstawie art 18 ust 1. Ustawy z dnia 08 marca 1990 r. o samorządzie terytorialnym (Dz. U. Nr 16 poz. 95 ze zmianami) Rada Miejska uchwała co następuje:

- § 1 Wycofuje się udział własny z Miejskiego Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej w Mosinie.
- § 2 Powołuje się grupę roboczą mającą przygotować przejęcie majątku, o którym mowa w § 1, w składzie: Andrzej Bartsch – biegły księgowy, Andrzej Jakubowicz – radny, Przewodniczący Komisji Inwentaryzacyjnej Rady Miejskiej, Mieczysław Czajka – radny, Anna Szawlewska – radca prawny Urzędu Miejskiego w Puszczykowie.
- § 3 Wykonanie Uchwały powierza się Zarządowi Miasta.
- § 4 Uchwała wchodzi w życie z dniem podpisania.

Puszczykowo 12. 11. 1990 r.

Przewodniczący Rady Miejskiej
Tadeusz Kasprzak

**Rada Miejska
w Puszczykowie**

1. Rada Miejska podjęła uchwałę o przystąpieniu do likwidacji Miejskiego Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej w Mosinie. Postępowanie likwidacyjne potrwa kilka miesięcy; jednakże strony dolożąc starań, by działania przedsiębiorstwa uległo usprawnieniu do czasu likwidacji – w tym celu zostaną powołane grupy robocze. Udział Puszczykowa w przedsiębiorstwie wynosi 22%, co stanowiłoby ok. 660 mln zł z ok. 3 mld zł majątku całego przedsiębiorstwa.

Jednakże nasze miasto ma tylko 8% majątku – co stanowi równowartość ok. 240 mln zł.

2. Odcinek wodociągu na ul. Dąbrowskiego został podłączony do sieci wodociągowej. Trwa przepłukiwanie rur (1-4 tygodni).
3. Apteka czynna jest w dni powszednie w godz. 8.00 – 18.00 oraz w sobotę w godz. 8.00 – 13.00.
4. Osoby z wykształceniem średnim chętne do pracy w policji w Puszczykowie proszone są o zgłaszanie się do Komisariatu Policji w Puszczykowie (przy ul. Poznańskiej).
5. Rada Miejska powzięła uchwałę o uzupełnieniu składu Komisji Gospodarki Komunalnej, Budownictwa i Architektury o osoby panów Pawła Jachnika i Zbigniewa Drwęskiego.
6. Rada Miejska powzięła uchwałę o przystąpieniu do Wielkopolskiego Ośrodka Kształcenia i Studiów Samorządowych. Przy niewielkim obciążeniu kasy miasta (ok. 100 tys. zł/mies.) da to m.in. możliwość ustawicznego dokształcania etatowych pracowników Urzędu Miejskiego.

7. Na sesji w dniu 12. 11. 1990 Rada Miejska nie dopuściła do głosowania projektu uchwały o przyjęciu zadań z zakresu administracji rządowej. Odnosny projekt porozumienia między Burmistrzem Miasta Puszczykowa a Kierownikiem Urzędu Rejonowego (tj. jednostką administracji państwowej) przewiduje m. in., że wydawanie pozwoleń na budowę pozostanie w gestii Rejonu (tzn. w Poznaniu). Jest to ze szkodą i dla mieszkańców Puszczykowa, i dla miasta, ze względu na szczególne walory urbanistyczne i architektoniczne (przedwojenna zabudowa wypoczynkowo-leśniczkowa). Podporządkowanie samorządu terytorialnego administracji państwowej stanowi cios w samorządność, którego zaakceptować nie można. Ustawa o podziale kompetencji między samorząd terytorialny i administrację państwową przewiduje możliwość przekazania zadań z jednostek administracji państwowej do jednostek administracji samorządowej. Władze wojewódzkie i Urząd Rejonowy bronią się przed wykorzystaniem możliwości, jakie daje ustawa.

Z ostatniej chwili: w dniu 19. 11. 90 r. odbyła się nadzwyczajna sesja Rady Miejskiej poświęcona powyższej sprawie. Rada podjęła uchwałę o przyjęciu zadań z zakresu administracji rządowej z zastrzeżeniem obowiązywania uchwały do pierwszej sesji w styczniu 1991 r. Załącznikiem do uchwały jest list protestacyjny do wojewody w sprawie obrony samorządności gminy. Puszczykowo, 20.11.1990

Komisja Informacji
Rady Miejskiej w Puszczykowie

Uchwała nr XXXIV/90
Rady Miejskiej w Puszczykowie
z dnia 19. 11. 1990 r.

w sprawie: przyjęcia zadań z zakresu administracji rządowej.

Na podstawie art 18 ust. 2 pkt 11 Ustawy z dnia 8 marca 1990 (Dz. U. Nr 16/90 poz.95 ze zmianami) Rada Miejska uchwała co następuje:

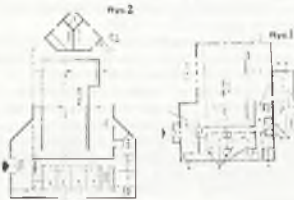
- § 1 Przyjmuje się zadania z zakresu administracji rządowej wyszczególnione w § 2 pkt 1 – 4 porozumienia z dnia 30. 10. 1990 r zawartego między Kierownikiem Urzędu Rejonowego w Poznaniu a Zarządem Miasta Puszczykowa reprezentowanym przez Burmistrza.
- § 2 Zobowiązuje się Burmistrza do dalszych starań o przejęcie spraw w zakresie budownictwa, a w szczególności wydawania zezwoleń na budowę w naszym mieście.
- § 3 W przypadku nie uzyskania zgody na wykonywanie zadań w zakresie wydawania pozwoleń na budowę w naszym mieście Rada Miejska postanowi w terminie do dnia pierwszej Sesji w styczniu 91, czy w tej sytuacji przyjmie prowadzenie innych spraw z zakresu administracji rządowej zgodnie z niniejszą Uchwałą.
- § 4 Wykonanie Uchwały powierza się Zarządowi Miasta.
- § 5 Uchwała wchodzi w życie z dniem podpisania.

Uzasadnienie:

Zakres spraw budowlanych w mieście Puszczykowo mającym szczególny charakter krajozobowy i środowiskowy z uwagi na położenie na terenie WPN wymaga dokładnego rozeznania w potrzebach i możliwościach tego specyficznego terenu. Z uwagi na powyższe, najlepszym rozeznaniem bezspornie dysponuje władza miejscowa, nie może zaś go mieć Kierownik Rejonu.

Puszczykowo 19. 11. 1990 r.

Basen za 4 miliardy złotych



dokończenie ze strony 1

W czasie pobytu we Francji w październiku br. miałem możliwość zapoznać się z ciekawym rozwiązaniem w miasteczku Chateaugiron w Bretanii, które zawdzięcza istnienie pływalni dwóm entuzjastom, panom Jean-Luc Lefeuvre i Laurent Varsaba (ten drugi wywodzi się z rodziny polskich emigrantów po 1831 r.). Cztery lata temu postanowili rozwiązać problem "pływalnia dla małej gminy". Z pomocą architekta (Jean-Paul Regnier) opracowali projekt i następnie w ciągu pół roku (!) ukończyli budowę. Zamieszczone zdjęcia przedstawiają budynek pływalni od środka i od zewnątrz (barak z odpowiednika "płyty obornicznej").

Basen ma wymiary 12,5m x 6m i głębokość od 0,9m do 1,1m. Powierzchnia lustra wody wynosi 75m² a jej objętość ok. 65m³. Woda krąży w obiegu zamkniętym i cała jej masa zostaje przefiltrowana w ciągu 1,5 godz. przez filtry piaskowe. Dwa filtry (o wielkości dwóch kotłowni do harcerskiej grochówki) są na stałe zamknięte; czyszczy się je 4 razy w tygodniu przemywając strumieniem wody puszczoną w odwrotnym kierunku (w czasie czyszczenia brudną wodę odprowadza się do kanalizacji). Czas operacji – 5 minut. Dla usprawnienia filtracji dodaje się do wody 150g siarczanu glinu dziennie. Co 10 dni cała woda w basenie jest wymieniana. Ze względu na silne parowanie (temperatura wody wprowadzanej do basenu wynosi 46°C) codziennie dodaje się jej 6 do 7m³.

W budynku pływalni (por. rys. 1, przedstawiający zmodernizowaną wersję nieco większego basenu, o wymiarach 12,5m x 8m i głębokości 0,85-1,2m z fosą do 1,8m) mieszczą się jeszcze: recepcja (1), szatnie (2), toalety (3), toaleta dla inwalidów (4), natryski (5), brodzik-śluzka z natryskiem (6), sauna (7) oraz blok obsługi technicznej (8): pompy, filtry, ogrzewanie, biuro i magazyn. Pływalnia jest obsługiwana przez trzy osoby: dwóch instruktorów i jedną recepcjonistkę (prowadzi też akwizycję i sprawy biurowo-zaopatrzeniowe).

Koszt budowy basenu istniejącego wyniósł (w 1986 r.) 1,9 mln F. (franków), a koszt nowszej wersji (z maja b. r. – rys. 1) wynosi 2,2 mln F. czyli – przy przeliczniku ok. 1800 zł za jednego franka – zamyka się kwotą ok. 4 mld zł. Warto nadmienić, że przy powierzchni lustra wody wynoszącej 100m² cały budynek zajmuje jedynie 440m² terenu. Rys. 2 przedstawia rozwiązanie nieco większe – i nieco droższe. Wymiary basenu 16,6m x 8-10m, powierzchnia lustra wody 141m², powierzchnia zabudowy 600m². Koszt 3,0 mln F – czyli 5,4 mld zł (podane koszty uwzględniają cenę projektu, natomiast nie obejmują wartości terenu, prac ziemnych, podatków).

Na czym zasadza się idea taniego basenu? Otóż zminimalizowane zostały koszty inżynieryjno-techniczne: umocniony betonem zbrojonym wykop izoluje się termicznie warstwą piarki o grubości 20 cm, na którą kładzie się izolację wodoodporną i glazurę.

Urządzenia techniczne są skupione w pomieszczeniu o wymiarach ok. 3,5m x 5,5m. Całość obudowana jest lekką konstrukcją z płyty termoizolacyjnej (aluminium + wełna mineralna) o grubości 20 cm. Urządzenia techniczne (pompy, filtry i itd.) są względnie proste i produkowane seryjnie, a przez to tanie.

Duża przepustowość basenu (200-250 osób dziennie), nieliczny i sprawny personel (3 osoby), dobra izolacja termiczna i wykorzystanie naturalnego oświetlenia minimalizują koszty eksploatacji a przez to obniżają ceny korzystania z pływalni. Przykładowo: klasy przedszkolne i szkolne do 25 osób (2 grupy po 12-13 dzieci) – lekcja 30 minut za 150 F. Nauka pływania (do 8 osób) – 400 F za 10 lekcji po 45 minut. Wstęp jednorazowy (1,5 godz.) – 11 F. Sauna (1 godz.): 40 F/ 1 osobę, 70 F/ 2 os., 90 F/ 3 os., 100 F/ 4 os.; abonament 10-razowy odpowiednio: 300, 550, 650, i 750 F. Basen jest czynny w godz. 9.00 – 20.00 z przerwą obiadową.

Dając tę garść informacji pod rozwagę mieszkańcom Puszczkowi, w i w szczególności Społecznemu Komitetowi Budowy Basenu, pozwalał sobie sformułować kilka pytań, na które – moim zdaniem – powinno się odpowiedzieć w pierwszej kolejności.

1. Jaką rolę ma pełnić pływalnia w Puszczkowie (rekreacja dla wszystkich, nauka pływania dla małych dzieci, nauka pływania dla dorosłych, treningi)? Każdy z tych rodzajów aktywności wymaga innego projektu.

2. Kto może być inwestorem (Rada Miejska, MOSiR, szkoła, spółka, osoba prywatna)?

3. Czy inwestor może sobie pozwolić na skredytowanie budowy (nie doprowadzając przedsięwzięcia do bankructwa)?

4. Czy tańsze jest wykorzystanie projektu (a więc i technologii) krajowej czy "zachodniej" (tańsza budowa i eksploatacja, dostęp do części zamiennych, czas usuwania awarii, pobór energii itd.)?

5. Czy polskie przepisy (np. BHP) dopuszczą do zastosowania obcych rozwiązań w budynku użyteczności publicznej i czy uzyska on atest SANEPID-u?

6. Czy w przypadku importu oprzyrządowania lub materiałów można liczyć na zwolnienie od cła i jakie są koszty transportu?

7. Czy zastosowanie zmian w projekcie znacząco podniesie koszt inwestycji (np. budynek murowany lub drewniany, kryty dachówką – zamiast blaszanego baru)?

8. Czy brak kanalizacji w mieście nie jest barierą uniemożliwiającą prawidłową eksploatację basenu (okresowa wymiana wody)?

9. Czy uwzględnienie w cenie biletu amortyzacji obiektu nie ograniczy dostępowości basenu dla rodzin średniozamożnych i biednych?

Entuzjastom budowy basenu życzę powodzenia i rychłego sukcesu oraz służę dodatkowymi informacjami, folderami i kontaktem z kontrahentem francuskim.

Paweł Koczorowski
Radny Rady Miejskiej w Puszczkowie

Nie tylko kreskówka

post scriptum

Przez pierwsze dwa tygodnie września Puszczykowie gościli twórców filmów animowanych, którzy zjechali do nas aby wziąć udział w Krajowych Warsztatach Animatorów. Ich organizatorem był Ogólnopolski Ośrodek Sztuki dla Dzieci i Młodzieży. Jaki cel stawiał sobie Ośrodek organizując warsztaty?

Andrzej Łyszyk – kierownik organizacyjny imprezy

Głównym zamysłem organizatorów była chęć poszerzenia platformy edukacji plastyków zajmujących się animacją. Było to pierwsze spotkanie animatorów mające charakter szkoleniowy, które skupiło przedstawicieli wszystkich wytwórni filmów animowanych w kraju. Doskonala to okazja do wymiany doświadczeń, wspólnych poszukiwań oraz zapoznania się z różnorodnością technik.

— Czy warsztaty spełniły oczekiwania organizatorów?

Andrzej Łyszyk:

— Tak, jak już wspomniałem, warsztaty cieszyły się bardzo dużym zainteresowaniem w środowisku. Dlatego też postanowiliśmy kontynuować tę formę wymiany doświadczeń, licząc na pomoc w ich organizacji ze strony poznańskiego Studia Filmów Animowanych, z którym chcielibyśmy zacieśnić współpracę. Nie jest jeszcze znana formuła przyszłorocznych warsztatów, ale chcielibyśmy aby odbyły się one również w Puszczykowie. Spotkałmi się bowiem z ciepłym przyjęciem i bardzo dobrą organizacją, za co w imieniu organizatorów i uczestników warsztatów chcielibyśmy serdecznie podziękować kierownikowi Ośrodka Szkoleniowo-Wypoczynkowego Inwalidów.

W związku z warsztatami „Gazeta Puszczykowska” zorganizowała dwie imprezy towarzyszące: przegląd filmów dla dzieci i młodzieży w szkołach oraz przegląd filmowy poznańskiego Studia Filmów Animowanych, zaprezentowany w kinie „Wczasowicz”. Przeglądowi towarzyszył mini kiermasz, na którym można było kupić sceny z filmów (celoloddy), prowadzona była promocyjna sprzedaż czasopisma „Sandy”, przedstawiającego m.in. zagadnienia animacji, propozycje plastyczne dla dzieci.

Na jeden z seansów licznie przybyli uczestnicy warsztatów, z jednym z wykladowców, współtwórcą polskiej animacji – Panem Kazimierzem Urbańskim. Korzystając z okazji poprosiliśmy o kilka refleksji na temat warsztatów i przedstawionych obrazów.

— Na co zwrócił Pan szczególną uwagę przekazując swoje doświadczenia młodym twórcom?

Kazimierz Urbański:

— Staralem się przede wszystkim zaprezentować młodym adeptom animacji i studentom różne techniki animacji. A jest ich wiele, dla przykładu – technika liniowa (rysunek), materiały syplike, wycinanka. Każdy z autorów korzysta z wybranej przez siebie techniki, kształtując w ten sposób własny warsztat twórczy. Ponieważ w puszczykowskich warsztatach brali udział przedstawiciele wszystkich wytwórni filmów animowanych w kraju (oprócz Bielska Białej) była to doskonała okazja do wymiany doświadczeń oraz wzajemnych ocen.

— W jakim stopniu filmy zaprezentowane na przeglądzie oddają obraz tego, co dzieje się ogólnie w polskiej animacji?

Kazimierz Urbański:

— Odpowiedź na to pytanie mogłaby stanowić treść obszernego wykładu, trudno bowiem w kilku słowach dokonać takiej analizy. Mógł jednak powiedzieć, że poznańskie studio jest wytwórnią, która powstała stosunkowo niedawno (w 1979 r. – przyp. L. K.). Skupiło się wokół niego wielu twórców, których ambitne poszukiwania nowych form przekazu pozwalają sądzić, że ma ono szansę zająć znaczące miejsce wśród krajowych wytwórni. Jest to realne, tym bardziej, iż studio uzyskało nowy budynek, przystosowany do potrzeb produkcji filmowej, poprawiając znacznie warunki pracy twórców.

— Czy film animowany, szczególnie ten, w którym duży nacisk kładzie się na warstwę wizualną filmu, może wpływać na wzrost zainteresowania plastyką? Czy nie można traktować go jako suplement do „wychowania plastycznego”?

Aleksandra Korejwo:

— Sądzę, że tak, poszukiwanie coraz to nowszych form plastycznych do wzbogacenia środków wyrazu – ja np. zajmuję się materiałami syplikami – może u ich odbiorców wpłynąć na przybliżenie wartości plastycznych, stanowiąc podstawę przekazu pewnych wartości ponadczasowych. Plastyka w ruchu jest bowiem odbierana przez człowieka natychmiast. Elementy filmu, takie jak: rysunek, malarsтво, rytm, przy nieograniczonych możliwościach ich wykorzystania mogą w znakamity sposób służyć celom poznawczym. Techniki niekonwencjonalne w filmie animowanym tworzą wartości plastycznej mogą wprowadzać dziecko (wszystkich odbiorców) w poznanie zjawisk naukowych.

Jack Adamczak:

— Uważam, że w filmie animowanym jako masowym środku oddziaływania tkwi niewykorzystana szansa kształtowania rozwoju dziecka. Tej formy plastycznej nie można kojarzyć tylko z klasyczną kreskówką, lecz również z innymi formami plastycznymi, mogącymi kształtować wrażliwość dziecka. Takie wykorzystanie filmu powinno być kierunkiem poszukiwań plastyków – filmowców, stąd niezbędne jest ciękie wzbogacanie form oddziaływania na młodych odbiorców. Na drodze do realizacji tych celów czai się wiele niebezpieczeństw, jednym z nich jest traktowanie produkcji dla dzieci w kategoriach wyłącznie ekonomicznych. Odnotowałem również trzy głosy z sali.

Lech Mayer

— Dlaczego w przedstawionych filmach zawartych jest tyle grozy? Czy chęć przekazać jakąś ideę, podkreślić pięnię, trzeba korzystać z drastycznych form przekazu? Czy nie można skorzystać z łagodniejszych metafor nie rezygnując z dobrotliwych prezentowanych poglądów i postaw? Lagodne w formie treści bardziej współgrałyby z pięknem form plastycznych.

Następnie zabrała głos Pani Alina Zwolska komentując film Kazimierza Urbańskiego – „Witkacego wywołanie duchów” za znakomity przekaz wydarzeń 17 września 1939 r. w klimacie wtkacowskiego spirytizmu, który Jej jest doskonale znany z tytułowej koncepcji z rodziną Witkacego. Ponadto zaproponowała twórcom aby podjęli się realizacji filmu animowanego, którego treścią byłaby ochrona środowiska. Propozycja została złożona niejako „w trzech osobach” – jako członek Zarządu Towarzystwa Miłośników Puszczykowskiej i Wielkopolskiego Parku Narodowego, członkini Koła Ekologicznego i jako obywatelki, której nie są objętne sprawy ekologii. Propozycja została przyjęta.

Jedną z nauczycielek zapytała, czy nie można tworzyć filmów, które stanowiłyby ilustracje do zajęć lekcyjnych różnych przedmiotów np. matematyki czy fizyki? Odpowiedział na to pytanie może być wcześniejsza wypowiedź Pani Aleksandry Korejwo na temat wykorzystania możliwości filmu animowanego do celów poznawczych.

Niestety nie udało mi się zachęcić zgromadzonej publiczności do nawiązania szerszej dyskusji z gośćmi seansu. A szkoda, nie co dzień bowiem się zdarza aby w jednym miejscu i czasie móc rozmawiać z tak wieloma przedstawicielami twórców filmów animowanych.

Trudno byłoby mi pokusić się o zrecenzowanie przedstawionych filmów, pozostawiam to fachowcom. Chcąc jednak zdać pełną relację z przeglądu, chcielibyśmy przedstawić Państwu typowania publiczności. Z największym uznaniem spotkał się film „Kropka, wykrzyknik, znak zapytania” w reż. Jacka Adamczaka i Macieja Cwięka. Znakomite połączenie obrazu, muzyki i tekstu.

Numerem dwa na liście widzów był obraz „Łabędź” Aleksandry Korejwo.

Wśród dzieci największym powodzeniem cieszył się oczywiście „Tytus, Romek i Atomek”. Od siebie uzupełniłem listę dwoma filmami Aleksandry Korejwo – „Trudny rachunek” i „Przśniczka”. Są to filmy z zestawu dla dzieci, ale uważam, że na każdym odbiorcy robią kolosalne wrażenie. Wykorzystanie do animacji materiałów syplik budzi podziw dla cierpliwości autorów, jak również pokłask dla efektów tej żmudnej pracy.

Na koniec dwie refleksje natury ogólnej. Była to pierwsza duża impreza filmowa przez „Gazetę Puszczykowską” i chcielibyśmy aby ta forma przyjęta jest jako stały element poszerzającej formułę pisma.

I rzecz chyba najważniejsza – aż trudno uwierzyć, że przy ogólnym poczuciu nieznośności, braku chęci działania, wokół przeglądu skupiła się grupa ludzi, która społecznym wysiłkiem doprowadziła do jego sfinalizowania. Podziękowania należą się: p. Ewie Sobolewskiej z PSFA za wybór repertuaru, przygotowanie kiermaszu, część informacyjną. Pani Izabeli Stolbiak-Ferek za przygotowanie plakatu informacyjnego, p. Romanowi Kardaszow – sześwi filmu poligraficznej „Intro-druck” za jego powielenie. Dyr. OIRF w Poznaniu p. Jerzemu Lorychow za pomoc w uruchomieniu kina. Panu Zenonowi Trzybińskiemu – operatorowi za sprawną obsługę techniczną seansów oraz sponsorowi imprezy – Burmistrzowi Puszczykowską p. Januszowi Napierale, który ze szczupłej kasy miejskiej pokrył koszty obsługi technicznej.

Postawa wszystkich organizatorów przeglądu zadaje kłam pokutującą powszechnie opinię, że każda inicjatywa społeczna żyje w zarkodku skazana jest na niepowodzenie.

Cieszyć również fakt, że romans „Gazety” ze Studium Filmów Animowanych w Poznaniu nie jest tylko jednodniowym filmem, lecz ma szansę przedziścić się w długotrwałą współpracę. Sądzę, że zaowocuje ona wieloma ciekawymi imprezami, na które Szanownych Czytelników zaprosimy.

Lech Kamiński

„Powstancem Wielkopolskim ku chwale i pamięci”

Każda rocznica wybuchu Powstania Wielkopolskiego, szczególnie dla społeczeństwa polskiego znad Warty, Wzłny, Obrzy, Pilicy i Noteci, staje się kolejną okazją rozpamiętywania drogi Wielkopolan ku Niepodległości. Nie była to droga łatwa. Na przetrzeźnieniu 125 letni niewoli Ziemia Wielkopolska przesyła tytuł powstania w 1918 r., 1861 i 1918/19.

Wielkopolska historia powstania, to ukształtowanie się w Lublinie Rządu Tymczasowego, proklamującego narodziny Rzeczypospolitej obejmującej wszystkie ziemie polskie z własnym wybrzeżem morskim, na widowni Europy i świata znów pojawiła się Polska jako czynnik państwowy i dziejotwórczy. Wielkopolska jednak łącznie z Pomorzem oraz Śląskiem nadal opansoną była przez Niemców. Berlińskie koła rządowe, uznawały co prawda prawo Polaków do terenów B. Królestwa Kongresowego, jednak odnośnie żądań polskich wysuwanych do Ziemi Poznańskiej, Pomorza i Śląska zaprzętaływo kategorię nacjonalistyczną.

Równocześnie nacjonalistyczne ośrodki niemieckie wobec opinii światowej rozgłaszając zaczęły tezę o odwiecznej germańskości tej ziemi. Nie była to teza nowa. Starano się ją wpajać już grubo przed 1914 r. i to także młodzieży polskiej i niemieckiej. Np. w najstarszym gimnazjum Wielkopolskim w Poznaniu im. św. Marii Magdaleny, z inicjatywą i fundacji cesarza Wilhelma II wywieszono w auli olbrzymi obraz majstra przedstawiając chrzest Polacy z ręki Germanów. Pierwszy polski dyrektor tegoż gimnazjum dał pod nim zmieniony napis: „Polska to ziemia i polski lud”

Prze wszystkie 50 lat nie ukłamywał od pamiętnej nocy 6 na 7 listopada 1918 r., tj. od ukształtowania się Rządu Tymczasowego, atmosfera polityczna Wielkopolski z każdym dniem stawała się bardziej napiętą, 10 listopada w Poznaniu następuje powołanie Rady Robotniczej i Żołnierskiej. W dniach od 3-5 grudnia Sejm Dzielnicy obradujący w Poznaniu wybiera Naczelną Radę Ludową, która podporządkowuje sobie ośrodki terenowe, a także podejmuje w Paryżu zabiegi o pomoc mocarstw sojuszników. Organem wykonawczym zostaje Komisariat 6-osobowy oraz Prezydium składające się z 6 osób.

Naczelnym N. R. L. zostaje dr Bolesław Krysiwicz, natomiast Komisarzem N. R. L. wybrano: ks. Stanisława Adamskiego, Wojciecha Kortanego, dr. Stefana Łaszewskiego, A. Pozwińskiego, Józefa Rymera i Władysława Seydę.

Niemieckie siły nacjonalistyczne – junkierskie nie rozgniewały jednak z rozwianą aktywną działalnością. Wyrazem tego m. in. stały się dążenia do tworzenia i kierowania na teren Wielkopolski specjalnych formacji zbrojnych np. Heimschutz (Obrona Chłopska), które miały pomagać w tłumieniu silnych prądów niepodległościowych.

Narastanie jednak chaosu w wyniku ruchów w Berlinie, dezercji z szeregów armii niemieckiej oraz powrotu do domów Polaków ze zdemobilizowanych jednostek pruskich, którzy dobrze wyćwiczeni i niejednokrotnie z posiadaną bronią włączyli się do konspiracji powstanczej, skutecznie wpłynął na sparaliżowanie władzy zarobczej. W efekcie ukształtowały się dwa ośrodki władzy. W szeregach Rad Robotniczych i Żołnierskich, szczególnie tych, gdzie Polacy stanowili większość, przeważać zaczęły opinie, aby nie czekać na decyzje partii koalicyjnych zachować w sprawie przynależności Wielkopolski do Rzeczypospolitej. Spotkało się to z poparciem wśród polskich tajnych organizacji wojskowych (P. O. W.), z drugim harcercskim i Towarzystw Gimnastycznych „Sokół”, gdzie również rozpoczęto potajemne przygotowania do powstania. Dzięki temu sprawnie i szybko doszło do zorganizowania Strazy Obywatelskich, zwanych później Strazami Ludowymi, na czele których stanął plk. Julian Łange, którego biografię przedstawiono na łamach Nr. 11 Gazety Puszczkowskiej. Na temat tej postaci, późniejszego mieszkańca m. Puszczykowskiej należałoby jednak drobnie wspomnieć. Od 2. Juliana Łange po przeprowadzeniu się z Poznania zamieszkał w 1939 r. przy ul. Lipowej 11 (obecnie 13). Przy ul. Poznańskiej istotnie mieszkał, ale dopiero po wojnie.

Polska ludność Wielkopolski mądrze wykorzystala stan rozprężenia i dezorientacji władz pruskich. Szybko doprowadzono do spolonizowania batalionów „Wach i Sicherheidsdienst-“u dowodzonych przez por. Palucha i Hulewicza, co zapewniano już pewną siłą militarną.

Ludność ta w dniu 27 grudnia 1918 r. w Poznaniu prowokowana agresywnością grenadierów w 6 p. p. pruskich, którzy najpierw na Łazarzu, a następnie w śródmieściu zrywając żagiel polski i przyszużając masowo wystrzelano z okazji przyjazdu Ignacego Paderewskiego wraz z małżonką w towarzystwie oficerów angielskich, uniesiona pragnieniem odzyskania wolności, porwała się na niemieckie magazyny broni, posterunki i kaszary. Historycy są zgodni również w tym, że mimo, iż obu stronach padły ofiary, Polacy respektowali prawa obywatelskie ludności niemieckiej nie żywiąc nienawiści do współobywateli.

Pierwszą ofiarą po stronie polskiej był Franciszek Ratajczak, poległy przy zdobywaniu gmachu policki niemieckiej.

Opierając się na miejscowych siłach powstanczych oraz na oddziałach napływających z innych miast Wielkopolski, zwłaszcza zaś z Kórnika i Środy Wlkp. szybko ujęto w swe ręce władzę. Pierwszym dowódcą sił powstanczych został 28 grudnia 1918 r. mjr Stanisław Taczak. Dopiero wzrost natężenia walk na różnych odcinkach frontu wielkopolskiego zmusił N. R. L. do mianowania w dniu 16 stycznia 1919 r. naczelnym dowódcą sił wojskowych w Wielkopolsce gen. Józefa Dowbor - Muśnickiego.

Szelem sztabu został plk. J. Stasiewicz.

Walki szybko objęły teren całości Wielkopolski. Wiśń o wybuchu powstania w Poznaniu stała się iskra zapalną dla oczyszczenia wielkopolskich miast i wsi z zaraderni niemieckiej. Ale w bezpośrednim pobliżu Poznania stacjonowało ok. 15 tys. wojska niemieckiego. Najgroźniejszy był garnizon w Biedrusku oraz na lotnisku w Ławicy. Pierwszy wysłał do Poznania pomoc dla niemieckiego garnizonu w postaci kolony artylerii, zlikwidowanej z zasadzki przez powstanców na Głównej. Ławicę zdobyto szturmem nocnym pod d - ctem por. Palucha w dniu 6 stycznia 1919 r. Jednym z czołowych organizatorów tego natarcia był dowódca 1. batalionu, który też wkrótce został komendantem. W odniesieniu do niemieckich nę na lotnisku potrojewadził on swą eskadę do lotu bombowego na lotnisko we Frankfurku n/Drze. W okresie międzywojennym po walkach pod Lwem został d-cą 3 plk. lotniczego na

poznańskiej Ławicy, a następnie 6 plk. lotniczego w Skłwinie pod Lwemem. Wojna zastała go na stanowisku Z-cy Szefa Zastępczyni Lotnictwa w Warszawie. W zorganizowanej we Francji Armii Polskiej pełnił obowiązki szefa bazy lotniczej w Lyonie, a następnie służył w sztykach polskich w W. Brytanii. Po powrocie do kraju do końca życia pozostał związany z lotnictwem wraz instytucjami pracującymi na rzecz lotnictwa polskiego.

Z Puszczkowskim był również związany i Lubli tu spędzać wolne chwile. Wiele jego przyjaciół stanowili powstaniec wielkopolski – w tym także znani golem kuzniejskiego i krotoszyńskiego.

Wielkopolska ludność w tym czasie bardzo było poznańskom myśleć o zdobyciu lub większych objach takich obiektów jak cytelada węg. koszar 6 p. grenadierów, który przejawiał najbardziej antypolskie tendencje. Ale ofiarność społeczeństwa okazała się zdumiewająca. Powstarczy z Szramotu i Obornik pomogli w ataku na poligon niemiecki w Biedrusku. Wypad powstanców szamotulskich doprowadził do oswobodzenia Wronki, gdzie zdobyto dużo broni. Pod Zbąszczyem przetrwano połączenia kolejowe z Berlinem, co zmniejszyło zagrożenie z kierunku zachodniego. Szereg miast powiatów wykazało dużą aktywność osuwadając się w własnym zakresie. Np. Grodzisk Wlkp. wystawił 3 kompanie białego udział w walkach nie tylko pod Rakoniewiczami o Nowy Tomysł, ale i pod Lwemem. Powstarczy z Pniew i Lwówka ruszyli pod Zbąszczy. Powstarczy ze Środy Wlkp. pomogli przy zdobyciu Dworca Kolejowego w Poznaniu, na którym przechwycono transporty z bronią przychodzące dla niemieckiego garnizonu z Torunia. Ofiarności społeczeństwa ujawnia się także w sferze aprowizacyjnej. Rolnicy z okolicznych powiatów samorzutnie organizowali dostawy żywności dla ludności Poznań.

Walki zbrojne w Poznaniu wygasły w dniu 6 stycznia 1919 r. Nadal jednak toczyły się walki powstanców z niemieckimi oddziałami Heimschutzu i Grenzschutzu, przechodzący do działań ofensywnych. 7 stycznia 1919 r. ustanowiono polskie okręgi wojskowe, gdyż od strony Zbąszczya, Międzychodzą i Czarnkowa stale wzrastał nacisk wojsk niemieckich. W lutym 1919 r. najdłuższe i najkrwawsze walki miały miejsce na froncie pod Zbąszczyem. Polacy dotarli do Babimostu, skąd po ciężkich walkach zostali wyparci. Miasto wróciło do Polski dopiero w 1945 r. Silne walki w rejonie Zbąszczya Wielkopolska toczyła się aż do końca czerwca 1919 r. W rejonie Nakiła i Wyrszka powstarczy przewalili połączenia kolejowe Bydgoszcz - Piła, które to miejscowości były ośrodkami koncentracji wojsk niemieckich. Na froncie południowym powstancie doprowadzili do oswobodzenia Kępna, Ostrzeszowa, Rawicza i Leszna.

Od 20 lutego obowiązywać zaczął zawarty w Twierdze rozejm między Koalicją a Niemcami, który zobowiązywał Niemców do zaprzestania akcji zbrojnej wobec Polaków. Ale nawet po zawarciu w Wersalu traktatu pokojowego z Niemcami powstarczy lokalnie w Wielkopolsce nie ustali. Stan ten trwał aż do podjęcia do polowania 1919 r.

Powstanie Wielkopolskie to wielka karta eposu ofiarności i bohaterstwa i sprawności organizacyjnej Wielkopolan. To jedyny Powstanie Polaków zakończony zwycięstwem. Wydawaloby się, że o tym Powstaniu historycy napisali już wszystko. A jednak stało z archiwów rodzinnych wydobywa się nowe mało znane, zupełnie nie znane okoliczności. W taki też sposób doszło do wyjaśnienia dłażcego Armia Wielkopolska określana jest przez historyków jako „powstanie” pod tym względem Legiony Piłsudskiego. Poznał był jednakże Urzędu Umundurowania (obecnie także „Modny”). Pod koniec I wojny światowej na czele tego Urzędu stał zarząd w osobach: mjr Schenk, mjr Wolffe i rendant Kirstein. Oficer poznańskiego pułku art. ciężkiej Leon Drygas po powrocie z frontu francuskiego, włączył się do ruchu powstanczego. W jego mieszkaniu odbywały się spotkania osób, które później w powstaniu odegrały ważną rolę. W pierwszych dniach powstania Poznańska Rada Robotnicza i Żołnierzy skierowała go do w/w Urzędu. Działając jako Edwardus Mazurkiewicz, Krzymierz Ebertowski i Wacławem Thielem dokonał przejęcia tego Urzędu z rąk niemieckich oraz zabezpieczył cenne zapasy sprzętu, sukna, butów itp. przed wywiezieniem do Legnicy i innych miast niemieckich. Z narazieniem życia oraz z bronią w ręku musiano bronić zapasy te przed rozgrabieniem przez żołnierzy niemieckich. Równocześnie się przy pomocy polskiego personelu przereorganizowano zakłady umundurowania, usuwając systematycznie Niemców z kierowniczych stanowisk. Do decyzji, które niewątpliwie odegrały istotną rolę w wyposażeniu wojsk wielkopolskich było nie wykonanie dyspozycji telegraficznej Niemców (Bakidajusz Amru w Ławicy) wysyłanej tamże 30 tys. par obuwia, które skierowano w 1919 r. i 1920 r. na potrzeby wojsk polskich.

Kolejną decyzją było wstrzymanie wydawania zdemobilizowanym żołnierzom niemieckim nowych sortów mundurowych oraz zaprzestania szycia dla nich z materiałów wojskowych ubrań cywilnych, wprowadzając w to miejsce zasadę odpłatności gotówkowej. W ten sposób tworzące się formacje polskie jak Straż Bezpieczeństwa, Straż Ludowa, mogły zostać lepiej zaopatrzone w potrzebne sorty mundurowe. Działalność tego późniejszego mieszkańca Puszczykowskiego wysoko została oceniona przez Min. Spraw Wojsk. które rozkazem Nr 5461 odznaczyło go Krzyżem Walecznych.

Sukcesy Wielkopolan w Powstaniu Wlkp. nie przysły same. Poprzeźnią je praca prowadzona na polu społecznym, gospodarczym i kulturalnym już w XIX wieku. Powstające organizacje społeczne i gospodarcze spełniały nie tylko rolę ochronną przed organizacjami niemieckimi, działającymi w ramach „Osthilfe” (Pomocy Wschodniej) o celach wyraźnie germanizacyjnych, ale jednocześnie Wielkopolan w duchu patriotycznym. Wśród inspirowców i założycieli polskich organizacji nie sposób ominąć postaci ks. Wawrzynika, który złożył w Ławicy podpis na listy do Wielkopolski spóźdźelczego w Polsce, jako twórca banków ludowych, spółdzielni rolniczych, spółek zarobkowych itp. Mogła tego społecznika w sytuacji po dziś odwołana jest licznie na ementaru w Zninie, nie tylko przez spóźdźelców.

Ożywioną działalność rozwijał też Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół”, które w okresie międzywojennym w Puszczykowie posiadało zwyotne koło, czynne jeszcze bezpośrednio w 1945 r. Do tradycji powstałego w XVII w. Bractwa Strzeleckiego nawiązywały także Bractwa Kurkowe. Pod wpływem pruskich ustaw wcielony w 1870 r. do Wielkopolski spóźdźelczego w Polsce, jako twórca banków ludowych, spółdzielni rolniczych, spółek zarobkowych itp. Mogła tego społecznika w sytuacji po dziś odwołana jest licznie na ementaru w Zninie, nie tylko przez spóźdźelców.

w szkołach gimnazjalnych powstawać zaczęły uczniowskie organizacje im. Tomasza Zana, nawiązujące do tradycji wileńskich filomatów. Ruch niepodległościowy sprawił, że w Wielkopolsce zapędy germanizacyjne nie okazały się skuteczne.

Lwidoczniło to Powstanie Wlkp. – piekna kara wolności ludzi tej ziemi. Kiedy! I Rzeczpospolita zawiądująca swe granice zachodnie oraz wychowanie pokolenia, które zdalo w 1939 r. trudny egzamin, walcząc nie tylko nad Bzurą, ale na wszystkich polach bitewnych II Wojny oraz w Ruchu Oporu, a następnie pierwszego, które wobec całego świata zaprotestowało przeciwko stosunkom opartym na wzorach raziadziech.

Zgodnie ze swym charakterem, społeczeństwo to w 1918 r. nie czekało bezczynnie na rozwój wypadków. Sprowokowało agresywnością pruskich granatników zareagowało czynnie, wykazując zarówno dużą ofiarności, jak i zdolności organizacyjne. Wśród uczestników Powstania Wlkp. nie zabrakło również tych, którzy tu lub w okolicznych wsiach zamieszkali, wzięli udział w tych, którzy próżni losy swe z tą miejscowością związali. Grono weteranów Powstania Wlkp., będących obywatelami Puszczykowa, w ostatnich latach poważnie się zmniejszyło. W 1989 r. odeszli na wieczną wachną: Kazimierz Ratajczak, Bolesław Biegański, Władysław Borkowski. Dwa lata wcześniej opuścił nas na zawieszę Wacław Świerczyński. Z aktualnie żyjących weteranów tego Powstania w Puszczykowie żyją tylko: Leon Baranowski – lat 88 oraz Stanisław Zych – lat 91.

Kombatantom tym z okazji kolejnej rocznicy wybuchu Powstania Wlkp. składamy życzenia przede wszystkim zdrowia i wszelkiej pomyślności. Pierwszy podczas Powstania pełnił funkcję łącznika Straży Ludowej. Podczas okupacji, jak większość powstańców wlkp. został aresztowany i osadzony w obozie w Żabikowie, skąd udało mu się szczęśliwie wydostać dzięki brakowi dowodów zarzucanej winy. Drugi uczestniczył w walkach w rejonie Krotoszyna i Ostrzeszowa. W 1939 r. w szeregach batalionu Obrony Narodowej przeszedł cały szlak bojowy od walk pogranicznych pod Świeciechową p. Leszmem, aż do bitwy nad Bzurą i obrony Warszawy, gdzie dostał się do niewoli niemieckiej.

Dziś obaj weterani, poza szeregiem odznacznień noszą stopnie oficerskie oraz Krzyże Kawalerskie Orderu Polonia Restituta.

Stary mieszkałk m. Puszczykowa w pamięci swej zachował czynnego aż do samej śmierci Kazimierza Ratajczaka, który w okresie międzywojennym jako naczelnik tut. Towarzystwa "Sokół" udzielał się aktywnie. W tym samym okresie w organizacji tej dalsze poznał jako aktywny Florian Michałowski, który specjalizując się w wypięku znakomitego pieczywa równocześnie w "Sokole" pełnił obowiązki prezesa.

W tym gronie puszczykowskich działaczy okresu międzywojennego nie można nie wspomnieć o popularnym, a zarazem najstarszym sztafem, naczelnik stacji PKP w Puszczykowie Józefie Mazurku – kawalerze orderu "Virtuti Militari".

Ograniczone ramy niniejszej publikacji nie pozwalają na szersze przedstawienie tych wszystkich weteranów Powstania Wlkp., którzy jakkolwiek już od nas odeszli, to jednak pamięć o nich pozostała wśród tej grupy społeczeństwa, która przywiązuje wagę do tradycji. Temat ten trudno byłoby uznać za wyczerpany bez przypomnienia takich osób, jak np. Władysław Jasiński, syn poznańskiego aptekarza, walczący o oswobodzenie Poznania, a następnie biorący udział w walkach o Bzyszyń. Rodzina ta zamieszkiwała w Puszczykowie od 1913 r.

Z grona mieszkańców Puszczykowa okresu powojennego wymienić można by Czesława Buszkę, zmarłego w 1969 r., który przed Powstaniem działał w grupie wywiadowczo – wykonawczej POW. Aresztowany podczas wy-

żenia broni dostał się do więzienia, skąd uwolniono go w grudniu 1918 r. Również on brał później udział przy zdobywaniu lotniska na Ławicy. Po wojnie światowej pracował w Wydziale Apropozycji i Handlu Urzędu Wojewódzkiego w Poznaniu, po czym awansował na dyrektora PCH, a następnie dyr. Departamentu w Min. Handlu Zagranicznego, z którego ramienia delegowany został na placówkę do Indonezji. Po powrocie do kraju aż do śmierci pełnił obowiązki wicedyrektora M.T.P.

przez szereg lat popularnym radnym w Puszczykowie był żołnierz Powstania Wlkp. Mikołaj Bobowski walczący podczas II wojny światowej w szeregach PSZ na Zachodzie.

W grupie osób znanych w Puszczykowie i okolicy z działalności gospodarczej wymienić można młynarza z Łęczycy, Mariana Werblńskiego, który został kierownikiem do generalnego Gubernatorstwa oraz oficera rezerwy 14 plk. art. lekkiej – w cywilku znanego kupca Erazma Janaszka, prowadzącego w okresie międzywojennym m.in. także sklep spożywczy w Puszczykowie.

Te kilka informacji biograficznych oczywiście nie wyczerpuje tematu. Wskazywać one jednak, na konieczność kompleksowego opracowania, którym to celom służyć miał Słownik Biograficzny Powstańców Wlkp. Armia Wlkp. pod koniec stycznia 1919 r., a więc w okresie, kiedy obowiązki dowódcy pełnił zaczął gen. Dowbór-Muśnicki, liczyła już ok. 70 tys. żołnierzy. Wielkopole nie mogło w istniejącej sytuacji liczyć na pomoc innych regionów kraju, sami doprowadzili w krótkim czasie do posiadania armii wyćwiczonej, nie najgorzej wyposażonej oraz dysponującej wszystkimi potrzebnymi służbami liniowymi i pomocniczymi, łącznie z 3 podziałkami pancernymi, szpitalami, magazynami broni, żywności i amunicji, szkołami oficerskimi, podoficerskimi i poszczególnych specjalności wszystkich broni wraz z lotnictwem bojowym i aeronautycznym. Żołnierzem i oficerom tej armii niezależnie od innych odznaczeń, przyznawano ustanowioną w dniu 14. 5. 1920 r. specjalną odznakę pamiątkową w postaci krzyża używanego przez Krzyżaków a przekreślonego Bolesławowym Szczerbem. Później, kiedy groźba zagrożenia ze Wschodu minęła, władze sanacyjne bardziej pamiętały o uczestnikach walk legionowych. W efekcie nie wszyscy weterani Powstania Wlkp. mieli zabezpieczoną egzystencję materialną. Wywoływało to objawy niezadowolnienia, a nawet sporadyczne wypadki samobójcze na tie biedy. Po 1945 r. w okresie rządów totalitarnych, wzorowanych na wschodnim sąsiedzie, o Powstańcach Wlkp. nie dużo mówiono.

Dopiero 1. 2. 1957 r. ustanowiono Wielkopolski Krzyż Powstańczy, nadawany tym osobom, które z bronią w ręk lub w inny aktywny sposób brały udział w Powstaniu Wlkp. Związany uczestnikom Powstania nadano także stopnie oficerskie oraz zaczęto przyznawać Oficerskie i Kawalerskie Krzyże Orderu Polonia Restituta, z czym związane są dodatki do rent i emerytur. Natomiast wdowom po powstańcach, po dłuższych pertraktacjach od 1. 5. 1978 r. przyznawano zaczęto renty. Wielu powstańców, czynnych dłuższy czas zawodowo na kierowniczych stanowiskach wyróżnionych zostało orderami i Sztandarami Pracy, np. mentor wielkopolskiego młeczarstwa również związany z Puszczykowem, Witold Dobczyński.

Prezydent m. Poznania Cyryl Ratajski przemawiając przed ratuszem poznzańskim w dniu 27 grudnia 1922 r. do zgromadzonych uczestników Powstania Wlkp. powiedział m.in. "Historia osądzi z dalszej perspektywy sprawiedliwie. Kto należał do budowniczych Polski – najpożyteczniejszych, a kto jej stawiał przeszkody – no i osądził!"

Stefan Drygas

Nowa ulica – pamięci Cyryla Ratajskiego

Odsłonięcia nowej nazwy ulicy, byłej części ulicy Wczasowej, która zyskała miano Cyryla Ratajskiego dokonała 6 listopada 1990 roku wnuczka Cyryla Ratajskiego p. Zofia Ratajska-Thaler z USA. Podziękowała ona w imieniu Rodziny, za tak miłe dla niej wydarzenie, podkreślając – głęboko wzruszona – że czyni to w chwili szczególnej, gdy znowu odradza się niepodległa Polska.

Odsłonięcie nastąpiło w obecności grupki zgromadzonych mieszkańców Puszczykowa, Burmistrza Miasta oraz Rodziny Ratajskich. Przed samym aktem odsłonięcia tablicy, sylwetkę Cyryla Ratajskiego przedstawił mgr Andrzej Zarzycki. Uroczystość ta odbyła się w ramach uroczystości poświęconych pamięci Cyryla Ratajskiego. W ich trakcie nastąpiło m.in. poświęcenie nowego rodzinnego grobowca na Wzgórzu Św. Wojciecha oraz otwarcie wystawy obrazującej działalność Ratajskiego w Szkole Podstawowej nr 32 w Poznaniu. Nie zabrakło podczas tych uroczystości i puszczykowskiego akcentu.



Andrzej Zarzycki

Fot. A. Gromek

Zapomniana postać z galerii oryginałów

Pisząc o mieszkańcach will położonych w Puszczykówku nad samą Wartą, pominąłem postać niezwykle barwną, to jest brata pierwszej właścicielki willi położonej przy obecnej ul. Wczasowej nr 23, pani Szczepanowskiej.

Niestety, wskutek błędą Szczepanowskiej figurują w moim artykule pt. „Domy nad Wartą” w numerze 9 „Gazety Puszczykowskiej” jako drudzy, a nie jako pierwsi, zgodnie ze stanem faktycznym właściciela tej willi. To oni sprzedali ją następnie Tuszewskiemu. –

Otóż pani Szczepanowska, z domu Skalska miała brata, niekiedy pojawiającego się także u niej w Puszczykówku, wyjątkowego ekscentryka i abnegata. – Skalski był starym kawalerem, wielkim dziwkami, zarazem nieprawdopodobnym skąpcem. – Wspomniałem o nim ostatnio w nagranej ze mną w poznańskim Studio Radiowym audycji. Jednakże, *verba volant – scripta manent* jak słusznie mawiali ongiś Rzymianie, to też postać tę postanowiłem utrwalić na piśmie. Prawie pół wieku komunizmu w Polsce nie tylko zubożyło społeczeństwo, ale także pozbawiło je wielu barwnych postaci, których w dawniejszych czasach było sporo, jak chociażby poza Skalskim tak popularny w Poznaniu „Mały Antoś Krajewski”. Takich nietuzinkowych oryginałów kręciło się jednak po dawnym Poznaniu więcej, tyle tylko, że nikt o nich, niestety, nigdy nic nie napisał.

Wracam jednak do Skalskiego. Był on, o ile dobrze pamiętam, z zawodu pedagogiem, chyba nauczycielem gimnazjalnym, a pochodził z zamownej i kulturalnej rodziny. Kiedy i jak został lichwiarzem, tego niestety nie wiem. W każdym bądź razie w późnym okresie życia trudnił się lichwą na dużą już skalę. Na pożyczaniu ludziom będącym w finansowej potrzebie, zarobił niemałe pieniądze. W stosunku do swoich dłużników nie miał miłosierdzia i bez zmużenia powieki żyłował ich z pożyczonych kapitałów i horrendalnych procentów.

Zapewne to, co zapamiętałem z opowiadań w rodzinie stanowiło tylko drobną część krążących na jego temat opowiadań i dyktarek.

Moi dziadkowie ze strony matki byli zaprzyjanieni ze znanym poznańskim lekarzem, społecznikiem i działaczem politycznym, dr med. Bolesławem Kryswieczem i jego żoną Marią ze Skarbek Malczewskich. Po śmierci mojego dziadka, już za mojej pamięci, babka nadal pozostawała w wdowogó do dr. Kryswieczu w bliskiej przyjaźni i pani ta odwiedzała często w Puszczykówku zarówno moją babkę jak i nas.

Chyba to ona właśnie opowiadała o tym, że pani Skarbek Malczewska z Odrowąża (czy może z Jarząbkowa?) w powiecie gnieźnieńskim, a więc pewnie jej bratowa, wyrządziła Skalskiemu, wierzycielowi swojego męża przysięgę psikusa. – Pewnego, umówno wcześniej dnia, Skalski zjawił się osobiście w Odrowążu u Malczewskich, by tutaj samemu odebrać pożyczoną sumę i niemałe od niej odsetki. – Takich gości nikt nie wita w swoim domu zbyt chętnie i radośnie. Przy tym odrzęz budziło nie tylko jego zachowanie, lichwiarski proceder, lecz także sama jego sylwetka. – Wysoki i szcuplej, o asetycznej twarzy starzec był zawsze niedbale ubrany. Chodził także po Poznaniu, w zatłoczonym i wytartym granatowym surducie, w krzywych butach i z porzrzepionymi mankietami spodni. W takim też stroju pokazał się w majątku Malczewskich. Mimo wszystko Malczewscy przyjęli go grzecznie, acz z pewną rezerwą. – A trzeba tu dodać, że stary kutwa nie dość, że pobierał mordercze procenty, lecz co więcej, najchętniej na dzień lub dwa zatrzymywał się w domach swoich dłużników. W ten sposób szczerzał na wydatkach na jedzenie, a jeżeli dom był dostatni, to delectował się smacznymi potrawami i winem, które zwykle w owych czasach podawano do obiadu czy ciepłej kolacji.

Stąd też, gdy w dzień później, po obiedzie, rad z sutojgo przyjęcia wracał do domu, do Poznania, p. Malczewska poleciła pokojówce, by nim Skalski sядzie do obiadu, dospelą mu do zupy potężną porcję srodka przeczyszczającego. Wydała także kategoryczne polecenie stangetrowi, który jak zwykle gości zimową porą odwoził go na stację kolejową do Witkowa kareta, by pod żadnym pozorem się nigdzie po drodze nie zatrzymywał. – Pomny otrzymanego polecenia stanget, mimo kołatania w szybie i rozpaczyliwym wezwań Skalskiego do zatrzymania się, nie reagował na błagania nieszczęsnego

gościa. – Tak to znana także z innych psikusów pani Malczewska zemściła się na swój sposób na lichwiarzu.

Skalski był tak monstrualnie skąpy, że żałował sobie nawet na jedzenie i nieraz wręcz przymierał głodem, gdyż stale wydawało mu się, że zbyt mało jeszcze zgromadził kapitałów. Stąd też kupowane artykuły użytkowe musiały zając się na bieżąco, odkładał na później. Czuł więc serzy czy mięso znajdowało się już w stanie daleko posuniętego rozkładu i niemielen dla powonienia aromaty rozchodzący się po całym mieszkaniu. Skalski nigdy niczego nie wyrzucał, toteż nawet w takim wypadku nie pozbywał się nieswieżych potraw. W takich przypadkach nieraz stawiał obok talerza z potrawą o fatalnej woni butelkę wódki i mówił do siebie (a monologowanie było jego stałym zwyczajem): Skalski, jeżeli to zjesz, dostaniesz w nagrodę kieliszek wódki. – Gdy już otrząsając się z obrzydzenia przelknął całą zawartość talerza, odzyskał do siebie, przy tym śmiał się ironicznie, „Glupiś Skalski, skoro już zjadłeś, to i tak wódki nie dostaniesz”. – Wlewał wódkę z kieliszka do butelki i coś jeszcze marmrocząc skrzętnie chował ją do szafy.

Moja matka opowiadała inną, dotyczącą również Skalskiego historię. – Otóż kiedyś, w latach poprzedzających wybuch I-szej wojny światowej nastąpiła w poznańskich gazowni przy ul. Grobla potężna eksplozja, która domy w całej dolnej części miasta, czyli na tak zwanym Starym Mieście podbawiła szyb w oknach.

Stalo się to późną jesienią, gdy już panowały dokuczliwe chłody i atmosfera przesycona była wilgocią. Stąd też ludzie co prędzej starali się wprawic wybite szyby. Wyjątek stanowił Skalski. – Przeraziła go po prostu myśl o dużym, nieprzewidywanym wydatku, przekraczającym poważnie ary-skrorny limit, który sam sobie narzucił. Wbrew zdrowemu rozsądkowi, ten stary już człowiek siedział w nieogrzewanym, nieprawdopodobnie wyzębionym mieszkaniu w czapce na głowie i płaszczu, marznąc. W nocy trząsł się także z zimna pod wiatrem podszytą, starą kolarą. – Na rezultat nie trzeba było długo czekać. Skalski szybko złapał ostrą grype i leżał samotnie w lodowatej atmosferze nie wywołując niczyjej pomocy. Jego nędzne mieszkanko mieściło się przy ul. Mostowej, bardzo blisko gazowni, toteż w oknach nie pozostała ani jedna szyba.

Skalski, nie lada bogacz, zwykle przychodził regularnie do sali operacyjnej Banku Związku Spółek Zarobkowych, by tam na bieżąco śledzić kursy akcji i walut. Jako poważny kapitalista, nie zadowolal się bowiem jedynie zyskami z lichwiarskich pożyczek, lecz obracał również spornymi sumami w operacjach giełdowych i także w ten sposób pomnażał swój majątek. Swoje posunięcia giełdowe najczęściej konsultował z prokurentem banku. Jako poważnego kapitalistę, mającego konto w Banku Związku, traktowano go tam z należytym takiemu klientowi respektem. Gdy przez kilka z rzędu dni Skalski regularnie się pojawiający nie zjawił się w banku, zwrócił to uwagę prokurenta, który o tym spostrzeżeniu powiadomił mego dziadka. Poważnie go to zaniepokoiło, gdyż już od dawna przemysliwał nad realizacją pewnego zamiaru. – Otóż mój dziadek pomyślał wcześniej, że musi namówić starego kutwę by ze zbiegno głównie „mala parte”, z pewnością także na ludzkiej krzywdzie i łzach majątku, uczynił coś dobrego, by zapisał go na szlachetne cele. Stąd też, skoro tylko usłyszał, że coś się musiało złego Skalskiemu przytrafić, wysłał do jego mieszkania jednego z bankowych urzędników. Ten załamał ręce, widząc starca niemal już w stanie pół-agonalnym, w brudnej pościeli, chłodzie, a wokół niego bałagan i wszędzie bijące w oczy ubóstwo. Po pokoju chorego bezkarnie hulał wiatr i z każdego kąta ciągnął dotkliwy chłód. Wróciwszy do banku, co prędzej zdał relację. Mój dziadek wiele się nie namyślając wsiadł w dorozkę konną, wydając przed tym dyspozycję, by ktoś pobiegł po księdza, notariusza i lekarza. – O dziwo, wbrew swoim obawom dość łatwo namówił umierającego milionera nie mającego żony ani dzieci do poczynienia znacznych zapisów na cele dobroczynne oraz na fundusz społeczny, z którego finansowano stypendia dla zdolnej, lecz niezamownej młodzieży.

Ze „Zbioru toastów” Poznań 1902 Na wigilię Bożego Narodzenia



Łaskawi Państwo! Doczekaliśmy się dnia, w którym jeden z dawnych naszych zwyczajów narodowych obchodzimy może najuroczyściej. Nie ma dziś domu polsko-katolickiego, w którym zgromadzona rodzina nie obiadła mniej lub więcej suto zastawionego stołu i nie dzieliła się opłatkiem, a wraz z nim i sercem napelnionym miłością i serdecznymi życzeniami. I nie dziw, że chwila ta jest nam tak drogą i uroczystą; jest ona w pierwszej linii świętem rodzinnym. Każdy dzisiaj w swoim zamyka się kółku, każdy zapomina o sprawach łączących go z powszedniem życiem i dąży duchem do tych wzniosłych sfer miłości i ofiary, której najwyższym symbolem jest krzyż i to ubogie sianko Betleemskiej stajenki, na której okrucinach spoczął Zbawiciel świata, nowonarodzony Jezus. Ale i świętem narodowym jest dzień dzisiejszy. Ten dzień radości, wesela łączy naród cały jednym ogniem uroczystego obchodu, uświęconego zwyczajem przodków; on wiąże przeszłość z terażniejszością i odwzorowuje nam, choć na kilka godzin, dawne, minione już niestety, lepsze czasy. Cieszymy się z tego wesolego, z dniem dzisiejszym się rozpoczynającego czasu miłych dla serc naszych kołęd i ogólnej radości, gdy pu staropolskim zwyczajem rodzice z dziećmi, państwo ze służbą, bogatsi z ubogimi dzielą się podarkami i domowym dobytkiem, na jaki go stać. Kolendujmy Małemu, który w żłobie ukazał się w biedzie i nędzy ludzkiej, my wszyscy, co się skarżymy, że nam niebo szczęsnych dni poskąpiło a może ta gwiazda o jasnych promieniach, która wzeszła, ku przepowiedni odrodzeniu ludzkości i nam, tak żądnych ożywych promieni, błogą zwiastuje przyszłość! Oby nam wszystkim Bóg pobłogosławił raczy!!

Przy łamaniu opłatka

(wiersz Seweryny Duchlińskiej)

Słońce wschodzi tak mgławo,
Ziemia tak żalosa,
Rychłóż mięką murawą
Znów uściela ją wiosna?
Przez te śniegi i lody
Kiedyż przedrze się kwiatek?
Nim Bóg ześle te gody
Zlammy biały opłatek!

A niewiasta w pokorze
Chroni święte ognisko;
Śpiewa pieśni, jak może
Nad dzieciny kołyską.
Więc na szczęście zagrody,
I pacholąt i matek,
Zlammy biały opłatek

Ej! choć bieda na świecie,
Choć dmie w oczy szaruga,
Już krzątają się kmiecie.
Dłoń sposobią do pługa.
Niech Bóg mnoży im trzody,
Da pszenicy dostatek
Pracowitym na gody,
Zlammy biały opłatek!



Teatrzyk „Aurka” ma zaszczyt przedstawić dzieło pt. „Szopka puszczykowska”

Joanna Doliwa

Chór Mieszkańców

(na melodię kolędy "Bracia patrzcie, co się dzieje")
Gwałtu! co się dzieje w naszym Puszczykowie
to się nie pomieści! i w najgłośniejszej głowie!
Chcą przemysłu to niektórzy, hałasować chcą i kurzy
Gwałtu! co się dzieje w Puszczykowie!

Chór Biznesmenów

(na melodię "My jesteśmy krasnoludki")
My jesteśmy biznesmeni, hopsa sa, hopsa sa
Chcemy tutaj wszystko zmienić, hopsa sa, hopsa sa
Nic tu z Parku nie zostanie, hopsa sa, hopsa sa
Będzie jak na Manhattanie, tra la la, tra la la!

Diabełek

Zakładajcie fabryki, dymiące, huczące,
niech nie zostanie śladu po lesie, czy łące!
Niech Was szmal podnieca i do swoich norek
niech każdy wlecie szybko szmalu worek!

Chór Biznesmenów

(na melodię krakowiaka)
Warunek biznesu bezwzględny, konieczny
działać na użytek własny, nie społeczny!
Dla nas są pieniądze, a dla innych smrody
dla nich pył i hałas, a dla nas wygodny!

Janusz Pierwszy

(na melodię "Santa Lucia")
Jam Janusz Pierwszy, jam ojciec miasta,
zna mnie tu dziecię, zna i niewiasta!
Dnia mnie wspomnienie ściga i straszy,
kiedy zostałem tu Ojcem waszymi
W mym Disneylandzie tak było miło,
wśród lał i misiów dobrze się żyło,
nikt do rządu nie wytkął nosa i
nikt nie patrzył na mnie z ukosa!
Teraz odbieram telefon głuchy,
wciąż jakieś z niego straszą mnie duchy,
mam pustkę w głowie i pustki w kasie,
coż tu wymyślić w tym trudnym czasie?
Poradź mi Rado, poradź mi proszę,
skąd tu pozyskać dla grodu grosze,
niechże mi Twoja przychylność sprzyja,
niech mnie prowadzi! demokracja!

Żydek

(na mel. "Krakowiak")
Pan Burmistrz pozwoli, że ja mu podpowiem,
jak tu wszystko zrobić w Puszczykowie.
Ja chcę Wam przedstawić takie interesy,
które wnet napełnią Wam pigułkarsy!
Myśli ma kiepele, czyli moja głowa,
jakby dobrze wszystko tu wykombinować...
Żeby móc zarobić i dać żyć przyrodzie,
z tej pięknej przyrody zysk ciągnąć na co dzień!
Macie w tym miasteczku położenie śliczne,
róbcie więc geszefy tutaj turystyczne!
Przyjadą zmęczeni, słabi i niedzrowi,
ażeby tu oddać się wypoczynkowi.
Las i jeziora, całe otoczenie,
wy wkalkulujcie w podwyższonej cenie!
Wy nie róbcie przemysł, zlikwidujcie smrody,
by nic nie utracić z urody przyrody!

Kawa palona

(wchodzi, wlokąc za sobą tren)
Jestem kawa palona, raczej jej zapaszek
i mymi perfumami turystów wystrasze
bo zaraz zaczną płakać, kaszleć oraz kichać
i zaraz z tego miasta będą wszyscy czmychać!



Chór Mieszkańców

(na melodię "Jak to na wojenne ładnie")
My się ciebie nie boimy (bis),
wcale się nie podusimy (bis)
Bo nastała wreszcie pora (bis),
powiedzieć ci: z miasta fora (bis)
Nasza Rado, Miejska Rado (bis),
dej odprawę takim gadom (bis)



Chór Rajców

(na melodię "Raduje się Serce")
Raduje się Serce, raduje się dusza,
kiedy nasza Rada na obrady rusza!
Oj da, oj da dana Rado ukochana,
nie masz to jak nasza, nie oj, nie!
Chcemy wszystko poznać, czego nam potrzeba,
wiedzieć, skąd wiatr wieje, czy deszcz pada z nieba,
oj da dana Rado ukochana
Liczymy tu wszystko, drzewa i obłoki,
napiszemy raport wielki i szeroki,
oj da dana, rado ukochana
A jak wielki raport kiedyś ukończymy,
co tu robić dalej sobie pomyślimy
oj da dana Rado ukochana
Na pewno coś wspólnie wykombinujemy,
może Nową Hutę to pobudujemy...
oj da dana rado ukochana
Będzie Rada myśleć, w wysiłku nie spocznie,
może zbudujemy dochodową stocznię,
oj da dana Rado ukochana!
Choć niektórzy mówią do morza daleko,
zbudujemy stocznię nad Wartą, nad rzeką,
oj da dana Rado ukochana!
To dopiero biznes wielki i wspaniały,
będzie Puszczykowo sławne w Polsce całej,
oj da dana, Rado ukochana

Chór Mieszkańców

(na melodię "Raduje się serce")
Drzy z emocji serce obrusza się dusza,
gdy wybrana Rada na obrady rusza,
oj da, oj da dana oj Rado wybrana
trzyma się Rado, trzyma się!
Jeden Rajca działa na kształt Robespiera,
chce wszystko wyćniać, zaczynać od zera,
oj da, oj da dana

CZYKOWSKA



Drugi co horyzont ma nieco przyciasny
chce budować przemysł, przede wszystkim własny
Oj da, oj da dana

Trzeci Rajca, co ma bardzo tęgą głowę,
marzy, że tu będą jezdnie kolorowel
O infrastrukturę on bardzo się stara,
ale go przytłacza rzeczywistość szara,
oj da, oj da dana!



Kawa palona

(na mel. "Maszerujcie sobie młody legionista")
Macie w Waszej Radzie pana optymistę,
zbadał, że powietrze w Puszczykowie czyste.
On mnie nie wyczuwa, stąd wniosek logiczny,
pan Rajca ma pewnie katerek chroniczny.
Raz dwa trzy cztery,
jest też powiew Rajca – chłop nie byle jaki,
raz dwa trzy cztery,
ma bystre pomysły jak rące bumaki,
jego życie w Radzie to nie jest balanga,
mówi, że mu łatwiej ujeździć mustanga,
raz, dwa, trzy, cztery.



Diabełek

(na melodię jak wyżej)
Szef przybył z Kanady, więc se myśli Rada,
że tu u Was zaraz nastanie Kanada,
raz, dwa, trzy cztery hi hi ha

Chór Mieszkańców

(na melodię "Raduje się serce")
Nic się w tym miasteczku nie zmienia na lepsze,
wciąż zatruta gleba, woda i powietrze.
Choć Rada się zbiera, dyskutuje, gada
Sąsiad pije wodę z szamba od sąsiada
oj da, oj da dana, oj Rado wybrana,
trzymajże się Rado, trzymaj się.
Jest też w naszej Radzie pięć bojowych dziewice,
co walczyły dzielnie, zniszczyły bolszewizm.
Niech strzegą to Panie, aby Rada cała
dla dobra mieszkańców zawsze pracowała
oj da, oj da dana
Gdy Rajce niczego nie wykombinują,
wówczas wszystkich ludzi tu przeankietują.
My im poradzimy: zbudujcie mennisel!

Zydek

(na melodię "Raduje się serce")
U, to fajny interes, jakim bankier Icekaj
Trzeba alchemika, który się postara
zrobić z piasku Warty złotego dolara!
Oj da, oj da dana

Zydek

(mówi do Rajców)
A ja Was proszę szanowni Panowie,
jeszcze jedną osobę przyjmijcie do grona,
bez niej nic się nie może zdarzyć w Puszczykowie,
to Pan Zdrowy Rozsądek – poważna persona!

Zdrowy Rozsądek

(wchodzi i śpiewa na melodię "Titina")
Jestem Zdrowy Rozsądek,
zrobimy tu porządek,
myślenie, ach myślenie,
to ważne jest szalenie.

Chór Rajców

(mówi)
Myślenie ma przyszłość a tak by się zdało,
żeby równocześnie terazniejszość miało

Zydek

(mówi)
Wy musicie szanować Pan Rozsądek Zdrowy,
macie tutaj skarb wielki – nasz Park Narodowy!
Dawniej Panowie Radni bywali bezradni,
dziś czasy się zmieniły, co się bardzo chwali,
tylko niech dziś nie będą zanadto zaradni
i żeby o ogólne dobro zabiegali...
Powiedział tu już Jojne – mój szanowny tata
i mawiał Rabin Mojse (rozumu miał sporo!),
że u Panów Polaków – najgorsza prywata
i że najlepsze rzeczy złotej diabli biorą!

Zdrowy Rozsądek

(śpiewa na melodię "Hej w Dzień Narodzenia")
Hej, moi Panowie, bierzmy się do pracy,
dosyć już gadania, kochani Rodacy,
zrobmy tu prześliczne
miasto turystyczne –
hej kołęda, kołęda

Janusz Pierwszy i chór Rajców

(na melodię jak wyżej)
Niechże tu powstana ładna pensjonaty
Niech zdobiją ulice zieleń oraz kwiaty

Chór Mieszkańców

(śpiewa na melodię jak wyżej)
Gości co przyjadą,
przyjmijmy z paradą,
hej kołęda, kołęda

Wszyscy

(na melodię jak wyżej)
Pełne będą kiesy, także Miejska Kasa
Puszczykowo mile wszystkich tu zaprasza!
Będzie ład i zdrowie
w naszym Puszczykowie
hej kołęda, kołęda!

Kurtyna



WPN NASZYM DOBREM

Ochrona i możliwości rekreacyjnego wykorzystania jezior Wielkopolskiego Parku Narodowego

Zmiany w stosunkach wodnych Wielkopolski, które nastąpiły w ostatnim wieku, spowodowane zostały głównie rozwojem gospodarki rolnej, nadmiernym wylesieniem, zastępowaniem lasów mieszanych lasami sosnowymi, licznymi melioracjami odwadniającymi oraz nasilającymi się przez całe lata sychnięcie do wód różnego rodzaju zanieczyszczeń. Występujące coraz częściej na wielu obszarach Wielkopolski braki wody pogłębia obecnie także zrasający pobór wody na cele gospodarcze. Nawet okresowo wysokie opady atmosferyczne nie mogą już zmienić ogólnie niekorzystnej sytuacji związanej z powstającymi deficytami wody, przy jednoczesnym katastrofalnym wprost zanieczyszczeniu wód. Duże ilości ścieków z miejscowości i jednostek gospodarczych oraz zanieczyszczenia z terenów rolnych są przyczyną, że obecnie ponad 85% powierzchni jezior woi, poznańskiego jest już na pograniczu degradacji i niekwalifikuje jej utęgo. Do ograniczenia tych niekorzystnych zmian nie przyczynia się w żadnym stopniu ochrona prawna wód, co najlepiej widoczne jest na przykładzie jezior Wielkopolskiego Parku Narodowego.

Zasoby wodne WPN, wśród których jeziora o łącznej powierzchni około 570 ha to najcenniejsze obiekty przyrodnicze, są niewielkie i także zniszczone przez wpływy gospodarcze, zwłaszcza ścieki z miejscowości oraz zakładów rolniczych i przemysłowych. W trakcie opracowywania projektu planu zagospodarowania przestrzennego WPN w 1978 roku wyraźnie podkreślono, że w ochronie wód powiatowych Parku podstawowe znaczenie musi mieć głównie zahamowanie postępującej degradacji jezior, mających szczególne znaczenie w kształtowaniu bilansu wodnego Parku.

Wykonane ostatnio z inicjatywy Zarządu Parku ekspertyzy dotyczące obecnego stanu czystości Jez. Witobelskiego, Łódzko-Dymaczewskiego i Góreckiego wskazują na pilną potrzebę jak najszybszego powstrzymania dalszego zanieczyszczenia do tych jezior, o ile mają one być uratowane od całkowitego zniszczenia. Zachodzą w tych jeziorach przemiany wywołane zanieczyszczeniem w krótkim już czasie mogą doprowadzić do nieodwracalnego urażenia się szczeni niekorzystnych zmian, zwłaszcza deficytów tlenu w wodzie i zanieczyszczenia mikrobiologicznego. Wieloletnie dopływy do Jez. Witobelskiego i Łódzko-Dymaczewskiego ścieków ze Słężewa, z Wito-bli i Łodzi oraz zanieczyszczeń z przylegających do jezior terenów rolnych, spowodowało silne i utrzymujące się zanieczyszczenie wody tych jezior. Zły stan czystości tych jezior obniżający warunki sanitarne uniemożliwia jakiegokolwiek ich rekreacyjne wykorzystanie, np. urządzenie kąpielisk. Dopuszczenie urządzenia kąpieliska chociażby tylko w jednym z tych jezior jest więc niemożliwe nie tylko z powodu położenia obu zbiorników na terenie parku narodowego, gdzie tego rodzaju rekreacja jest ustawowo niedopuszczalna, ale także z powodu nieodpowiedniej jakości wody i to głównie w okresie letnim. Przyjmując nawet pewne ustępstwo ze strony Zarządu i Rady Naukowej Parku w zakresie rekreacyjnego wykorzystania tych jezior, to nie będzie ono możliwe wcześniej niż nie zostanie przywrócona odpowiednia czystość wód rzeki Samicy i obu jezior (co najmniej II klasa czystości). Wymagać to będzie jednak przeprowadzenia bardzo wielu działań inwestycyjnych i organizacyjnych, umożliwiających wyeliminowanie dopływu do jezior wszystkich ścieków oraz przeprowadzenia rekultywacji jezior. Dla Jez. Góreckiego od wielu lat ciągłym źródłem zanieczyszczeń są nie w pełni oczyszczone ścieki z Państwowego Prewentorium dla Dzieci w Jeziorach.

Poprawna eksploatacja tej oczyszczalni w ostatnim okresie i uzyskanie nawet stosunkowo wysokiej skuteczności oczyszczania nie może być jednak powodem usankcjonowania istniejącej sytuacji. Jez. Góreckie nie może być bowiem odbornikiem jakichkolwiek ścieków nieoczyszczonych lub oczyszczonych w mechaniczno-biologicznych oczyszczalniach ścieków bez całkowitego wylesinowania wszelkich zanieczyszczeń (zwłaszcza mineralnych). Jez. Góreckie nie może być w żadnej formie wykorzystywane jako obiekt rekreacyjny. Jedynie atrakcyjność krajobrazowa tego jeziora udostępnić się poprzez punkty widokowe w wybranych miejscach szlaków turystycznych.

Z braku możliwości urządzenia na Jez. Witobelskim i Jez. Łódzko-Dymaczewskim zorganizowanych kąpielisk, głównie z powodu nieodpowiedniej jakości wody i prawnej ochrony jezior, rozpatrywać należy możliwości urządzenia kąpieliska opartego na basenach sztucznych. Wniosek takiego kąpieliska wraz z zapleczem technicznym i socjalnym musi odpowiadać możliwościom zapewnienia odpowiedniego komfortu wypoczynku określonej liczbie osób.

Ochrona zasobów przyrody i zachowania krajobrazu, świadcząca o kulturze społeczeństwa, stały się jednym z najważniejszych problemów współczesności, wymagającym wielostronnych i interdyscyplinarnych działań prowadzonych nie tylko przez administrację państwową i gospodarczą, ale zwłaszcza przez samorządy i wszystkich mieszkańców. Działania te to cel znacznie ważniejszy niż szybkie osiągnięcie efektów produkcyjnych i dużych zysków. W zakresie gospodarki wodnej na obszarach Parku i jego otuliny ze względu na brak korelacji między wodociągownictwem i odprowadzaniem ścieków z terenów wiejskich priorytetową sprawą musi być obecnie przyspieszenie budowy kanalizacji sanitarnej wraz z oczyszczalniami ścieków. Umowi to przeciwdziałanie zwiększaniu się w wyniku wodociągownictwa ilości ścieków i pogorszenia się stanu sanitarnego dużych obszarów.

Krzysztof Kasprzak

NASZE ZWIERZĘTA

Grudzień. Bywa, że o tej porze roku mamy ostrą zimę. Mieszkańcy Puszczykowskiej mają przeważnie zadzwonione ogródki i dokarmiają ptaki, każdy na swój sposób. Chcę tu podać kilka sposobów dokarmiania najpożyteczniejszych sprzymierzeńców – różnych gatunków sikor i żulustrować je fotografiami.

Najprościej jest dokarmiać sikory nasionami (mak, konopie, słonecznik), słoninką i bezużytecznymi odpadkami mięsnymi. Szczególnie lój wołowy lub smalec doskonale się łączą i formuje razem z płatkami. Można tą masą wypełniać siateczki, różne pojemniki np. doniczki od kwiatów, kubki po maśle roślinnym, wieszając je na sznurku lub drucie, także w pobliżu okien dla przyjemności oglądania tych mitych akrobatów. fot. 1 przedstawia drzewo (tu sosnę) posmarowaną tłuszczem lub w w karmą i zajądającą największą naszą sikorkę bogatkę., fot. 2 Pokarm uformowany w siateczce stylowanej a przy nim piękna, płochliwa i radsza sikorka czubatką. fot. 3 Sikorki bogatki przy wypełnionej doniczce i kubku po maśle roślinnym.



Fot. A. Wiśniewski

Do mwiszących karmików, o ile nie ma mrozu, dobrze jest stosować więcej loju wołowego, który dobrze spaja całość i nie pozwala wypaść zawartości odwróconych dnem pojemników.

Doskonale sposob dokarmiania w półotwartych skrynkach legowych prof. J. Sokolowskiego demonstruje fot. 5 (sikorka modra).

Niezwykła pożyteczność sikorek łączy się z ich dużym zapotrzebowaniem pokarmowym. W lecie zjadają tyle owadów dziennie ile same wąż.

Chciałam zwrócić uwagę, że do karmika – „spizarni” przylatują też wróble, ale mają duże trudności wyjadania z chwiejących się zawieszonych pojemników, a na ogół rezygnują.

Dobre jest osłonić miejsce dożywiania gałkami, które zabezpieczą nasze milusińskie przed drapieżnymi krogulcami. Dokarmiając ptaki, aby przetrwały zimę – w podzięce będą nam śpiewać i zjadać szkodliwe owady ogrodów, pól i lasów.

Siadając do stołu Wigilijnego pamiętajmy o wszystkich naszych zwierzątkach aby miały ciepło i nie cierpiały głodu. Zwierzęta mają czule serce jak My! Zwierzęta mają radości i smutki jak My! Zwierzęta mają prawo do życia jak My!

Antonina Wiśniewska

RZECZY O BOWIAZUJĄCE

(Felieton satyryczny)

ukończenie ze strony 1

Ciągle mówi się, że coś jest „nieobowiązujące”. Najwięksi krajowi i lokalni, radykalowie” twierdzą, co niestannie słyszę na różnych radach i naradach, że nieobowiązujące są pewne ustawy, uchwały i zarządzenia i to tylko dlatego że pochodzą z „tamtych nomenklaturowych czasów”. Ostatnio byłem świadkiem, jak pewien pan, który by wszystkim chciał zaczynać od początku, argumentował, że plan zagospodarowania przestrzennego pewnego miasteczka jest nieobowiązujący, bo był robiony... w poprzednim okresie historycznym!

Idąc dalej tym tropem myślowym należałoby unieważnić wszelkie akty prawne, a także wszelkie zaświadczenia wydane „wtedy”. Nieobowiązujące stają się naukowe i rzemieślnicze dyplomy, świadectwa zawarcia małżeństwa, akty zgonu i świadectwa urodzenia. Panowie profesorowie, docenci, doktorzy i magistrowie! Unieważnia się Wasze tytuły, bo nadały je tamte, czerwone uczelnie!! Panowie architekci, presteraście projektować!! Lekarze, porzućcie leczenie!! W myśl wyżej przytoczonego rozumowania jesteśmy dyletantami i znachorami, a Wasze „nieobowiązujące dyplomy” nie zdolają Was obronić. Panowie, zaczynamy od zera i wszystko weryfikujemy! Zamiast do biur, warsztatów, szpitali maszerujemy do łobka i przedszkola! Sądzę, że niektórym bardzo to się nawet przyda, bo zauważyłem, że brak w narodzie dobrej, domowej szkoły, czyli mówiąc „po polsku” – „kinderstuby”! Znajdą się i tacy, którzy będą radzi z weryfikacji dokumentów słubnych, licząc na to, że może uda im się zgubić po drodze partnera... Największy kłopot wyniknie z aktualizacji aktów zgonu, bo delikwenci mimo wzajemnie nie zgłoszą się, by tego dokonali!

Nie mam ludzkiego rozumu, (chciałem napisać niestety, ale stosowniejse byłoby tu chyba „na szczęście”) – jestem tylko

skrzatem! W naszym skrzacim społeczeństwie panują zupełnie inne obyczaje. U nas szanuje się wszelkie rozsądne akty prawne z przeszłości. Na naszych radach i naradach skrzekowi krzyżują się jak szpady, słychać argumenty i zwrac słownych. Wypowiedzi przeciwników są jak dobre żyłki ty, ostre, ale nikogo nie nanię. U ludzi natomiast dyskusje przypominają przysłówowe rznięcie wody, lub cięcie drzewa zardzewiałą piłą... Rzuci się przy tym kamieniami obelg w żywych i umarłych! A rezultaty narad – nader mizerne... Chodzę na różne ludzkie zebrania i czekam, kiedy to padnie wniosek, by znieść to co stworzyła natura, a co powstało w innych, niekiedy bardzo odległych czasach i jako takie jest dla niektórych nieobowiązujące! Precz z morenami, ozami, jeziorami, utworzonymi przed tysiącami lat przez obcy element – skandyńskimi lodowcami! Precz z terenami rolnymi, łąkami i lasami! Zasyć jeziora, zniełwodać góry, wyciąć lasy, pobudować wszędzie fabryki! Niech sobie amatorzy pięknych widoków oglądają je na video!

Na szczęście w moim miasteczku takie wnioski jeszcze nie padły, natomiast wiele zamieszania sprawiły problemy paliwowe, o czym donosiła prasa. A propos paliw powiem Wam aktualną ciekawostkę. Otóż pewien przedsiębiorczy obywatel złożył ostatnio wniosek o zezwolenie na budowę lotniska kosmicznego, a także stacji kosmicznego paliwa dla latających talerzy! Do niedawna sprawa tych pojazdów była sporna, a satyrki Marian Żalucki pisał – Talerz nad Polską? Po jakie licho? U nas by latał kielich... z zagrychą! – Obecnie ustalono, że talerze jednak latają. A skoro latają, niech latają i to właśnie u nas! Da to naszemu miasteczku kolosalne, kosmiczne szanse. Będzie szczytem nowoczesności i może wyprzedzić nasze „wejście do Europy”.

Byłby z tym wejściem, prawdę mówiąc, kłopot, bo to na razie ani gazu, ani kanaliza-

cji, ani wodociągów... W dodatku niektóre ulice miasteczka dziurawe, a inne ciemne, gdyż żarówki lamp ulicznych ciągle wysiadają. W niektórych dzielnicach miasteczka po prostu śmierdzi, w innych głowa pęka od hałasu różnych zakładów, a są i takie miejsca, gdzie równocześnie i huczy i śmierdzi... Więc jakże to z tą Europą? Natomiast kosmiczne lotnisko stwarza kosmiczne możliwości rozwoju miasta z pominięciem etapu jego europeizowania!! Mam jeszcze jeden pomysł z gatunku „paliwowych”, sprawdzony przed laty w naszym społeczeństwie skrzatów. Proponuję złożyć w skali kraju i miejscowo stację paliwa... dogłownie, czyli stację Rezerw Zdrowego Rozsądku. Można na te cele zaadaptować istniejące obiekty.

W każdym przecięt miasteczku są tzw. pomniki wdzięczności.

Są one obecnie nieobowiązujące, gdyż zamalowane białym plam na mapie historii udowodniło, że powodów do owej wdzięczności zdecydowanie brak! Budowle natomiast są solidne i okazałe i mogłyby być z pozytywnie użyte na wyż. wym. cele. W stacjach Rezerw Zdrowego Rozsądku dotankowałyby się do głow zdrowy rozsądek, a wypompowywałyby się ewentualnie nadmiar wody sodowej. Zasada, że ilość zdrowego rozsądku w danej głowie jest odwrotnie proporcjonalna do ilości wody sodowej w tejże głowie – jest absolutnie obowiązująca! Wyjdajcie mi się, że ten biznes miałby duże widoki powodzenia!

Kończąc już, bo śnieg sypie i spieszno mi do mego leśnego igloo pod mchem. Wokół robi się białe, pięknie i spokojnie... Tego właśnie – piękna i spokoju życzyć wszystkim Ludziom Dobrej Woli! A także – zdrowia i pogody ducha! To są moje świąteczne, zawsze obowiązujące życzenia.

Agapit (Skrzat)

Kilka razy w ciągu ostatnich miesięcy doszło do posiadzenia Rady Miejskiej w Puszczykowie do uchybienia godności osobistej a także poszanowania czci mieszkańców. Jedną z osób, które to dotknęło jest sp. Arkady Fiedler – pisarz i podróżnik. Nie będziemy wymieniali z imienia i nazwiska radnego, który się tego dopuszcza, bowiem w jego mniemaniu sposób w jaki postępuje przynosi nam zaszczyt. Potępiając zarówno wystąpienia tego radnego jak i brak reakcji ze strony Prezydium Rady Miejskiej – zamieszczamy materiały dot. zarówno pisarza jak i muzeum jego imienia.

Redakcja

Muzeum – Pracownia Literacka Arkadego Fiedlera otworzyła swe podwoje dla gości w dniu 1 stycznia 1974. Od tego momentu minęło 17 lat. Przez te wszystkie lata blisko milion ludzi objęło ekspozycję Pracowni. Do niedawna wstęp był wolny, dopiero konieczność ekonomiczna obecnego okresu sprawiła, że za wstęp trzeba teraz płać, a pieniądze za bilety otrzymuje Urząd Miejski w Puszczykowie.

W Muzeum – Pracowni znajduje się kilkadziesiąt egzotycznych eksponatów, pochodzących z obu Ameryk, Afryki i Azji. Zgromadzone eksponaty nie stanowią zbioru uystematyzowanego według kryteriów ściśle etnograficznych. Są to przedmioty będące dziełem nie tylko talentu ludzi różnych ras, ale także będące dziełem przyrody, np. kolekcja barwnych motyli tropikalnych. Wszystkie

te eksponaty łączy wspólny mianownik, mianowicie osoba Arkadego Fiedlera, założyciela i patrona Muzeum. Większość zgromadzonych tu przedmiotów to bardzo osobiste, emocjonalne pamiątki pisarza, odzwierciedlające trasę jego licznych wędrówek egzotycznych, chwile szczególne, spotkania z najprzeróżniejszymi ludźmi pod tropikalnym niebem, nawet wydarzenia dramatyczne. Ponadto eksponaty w Muzeum – Pracowni stanowią materiałną ilustrację podróży pisarza do krain Arkadego Fiedlera.

Trzydzieści tytułów, ponad 10 milionów egzemplarzy, wydanych w Polsce i tłumaczonych na 23 języki, nawet na hebrajski. Już około 20 szkół uznało osobę autora za swego patrona. Zgłaszają się następcy czasy, a młodzież z nich tłumnie przybywa do Pracowni, by tutaj pogłębić wiedzę o przysłym patronie i lepiej poznać jego spuściznę literacką i podróżniczą.

Od kilku lat rozwój Muzeum – Pracowni przebiega nowym torem, obejmującym ogród wokół domu rodziny Fiedlerów. Ogród powoli zamienia się jak gdyby w skansen rzeźb obrażających minionej epoki kulturalne niektórych dawnych ludów. Rzeźby, wzorowane na autentycznych, stanowią własne kopie w skali 1:1, wykonane przez zdolnych plastyków zaprzyjaźnionych z rodziną Fiedlerów.

Już dzisiaj jest to unikalny w świecie zbiór. Za kilka lat, gdy ogród wzbogaci się o nowe rzeźby, stanie się miejscem, gdzie splendor dawnych kultur, głównie indiańskich, będzie oddziaływał na gości Muzeum z niepowściądną siłą, na swój sposób przyciągając się, być może, do lepszego rozumienia świata i jego barwnej złożoności.

Wspomnienia Puszczkowskiego Proboszcza



Swego czasu „Gazeta Puszczkowska” opublikowała wspomnienia z pierwszego dnia, jaki przeżyłem w Puszczkowie w charakterze nowo zamianowanego proboszcza. Zaczynam Czytelnikom widać podobaly się te wspomnienia, gdyż – podobnie jak Szanowna Redakcja – przy różnych okazjach mawiają: „Czekamy na dalszy ciąg tych wspomnień proboszczowskich!”

Zastanawiałem się więc, jakby opisać to wszystko, co przeżyłem w moim Puszczkowie od owego pamiętnego, kwietniowego dnia 1945 roku aż po jesień 1990 roku. I pomyślałem, że dobra byłaby forma tematyczna. Mianowicie całość tych moich wspomnień mógłbym zamknąć w parudziesiątkach artykułów, w których każdy omawiałby tylko jeden temat i zaraz stanowiłby całość.

Wobec tego wspomniany wyżej artykuł „Proboszcza Puszczkowskiego Dzień Pierwszy” byłby zarazem pierwszym artykułem z tego cyklu. Drukowany zaś nieco później artykuł o naszym złotym Jubilecie, Księdzu Doktorze Czesławie Kamińskim T. Chr., stanowiłby pierwszą część drugiego artykułu, który bym zatytułował: „Puszczkowanie, z którymi się spotkałem”. Dalszą część stanowiłyby artykuły o O. Ignacym Posadzym T. Chr. i o pułkowniku Julianie Langem. Trzecim rozdziałem tychże wspomnień byłby długachny artykuł na temat „Cmentarza Puszczkowskiego”, a dzisiejszy artykuł pod tytułem „Ja Ciebie chrzczę”, stanowiłby rozdział czwarty. Dalsze zaś rozdziały ukazywałyby się w okresie późniejszym, w miarę ich powstawania.

Ja Ciebie chrzczę

(IV rozdział „Wspomnień Puszczkowskiego Proboszcza”)

Przed wielu laty najstarszy syn Arkadego Fiedlera, sławnego pisarza, który w latach powojennych zamieszkiwał w Puszczkowie, miał przystąpić do pierwszej Komunii świętej. Z tego powodu przyszła do mnie jego ciocia, pani Kłaczyska, osoba pełna poczucia humoru i pogody ducha, ażeby zapisać chłopca na lekcje przygotowawcze. Między innymi przedstawiła jego świadectwo chrztu, z którego wynikało, że chłopiec urodził się w Anglii w czasie II wojny światowej i że otrzymał trzy imiona: Radosław – Elpidio i Arkady. Zestawem tych imion byłem nieco zdziwiony, ale ciocia Kłaczyska tak to skomentowała: „Księżę proboszczul Dziecko urodziło się w obcym kraju, więc otrzymało polskie imię – Radosław: ku wspomnieniu dziadka Włocha dano mu drugie imię Elpidiusz, a na cześć swojego ojca imię trzecie – Arkady!”

Tyz piknie! W każdym bądź razie Kościół pragnie, ażeby jedno z imion dziecka świadczyło o jego przynależności do Kościoła Katolickiego. Znamienita też większość rodziców takie właśnie imiona nadaje swoim dzieciom. Wielu jednak kieruje się przy nadawaniu imienia modą, albo tradycją rodzinną, czy też starym zwyczajem nadając dziecku takie imię, jakie ono samo sobie przyniosło w dniu swoich urodzin. Wszędzie jednak można znaleźć rodziców, którzy szukają oryginalności. Pamiętam jak to kiedyś wertowałem księgę chrztów naszej parafii. Wypisałem sobie wtedy całą moziakę takich wyszukanych imion. Oto one:

Dariusz (oniósł bardzo modne), Kordian (jakiś znawca Juliusza Słowackiego), Cezary (może monarchista), Waldemar (czytelnik Mniszkówny), Winston (sympatyk Churchilla), Benvenuto (jakaś artystyczna dusza), Erwin, Miron, Milosz, Mamert, Joe (wpływ głośnego serialu „Bonanza”), Osman (podobą mu się Turcja), Krystian, Rosław, Sergiusz oraz Igor (śnać zapatrzonny w Rosję), Dawid (czytał Stary Testament), Kornel (podobał mu się pisarz Makuszyński), Pio (jakiś religijny rodzic, który czytał o włoskim stygmatyku O. Pio).

Jeszcze bardziej wyszukane imiona dawano dziewczynkom, jak na przykład: Świętohanna, Lidia (czytał Quo vadis), Violetta (nieśmiertelna Dama Kameliowa), Marlena (sławna aktorka Dietrich), Sabina (może wrócili z komedii „Zolnierz Królowej Madagaskaru”), Lilianna (znowu wpływ filmu), Aldona (kochają Litwę), Natalia, Olga, Xenia, Nastazja, Natasza (zamilowani w Rosji), inni natomiast zapatrzili się w Hiszpanię – Inez, Elwira, Klaudia, albo też we Francję – Margot, Angelika, Diana, Blanka, Simonetta, a nawet w Daleki Wschód – Farida, Shakira, Nadine, Sandra. Poza tym głośna swego czasu Maja (słynna pszczółka z serialu telewizyjnego dla dzieci), Julita, Wiwianna, Irmina, Berenike, Dagmara, Milena, Malwina czy Sybille!

Wypisując te niecodzienne imiona pomyślałem sobie, że tyle ich znalazłem w naszej niedużej parafii. Jaka więc ilość, a zarazem jaka pod tym względem różnorodności musi być w takich wielkich parafiach poznańskich! Z reguły rodzice dają dziecku jedno względnie dwa imiona. Kiedyś jednak młoda matka w hojności swojej zafundowała swojemu synkowi aż osiem imion! Po dziewięciu latach otrzymaliśmy z zagranicy list z prośbą, ażebym przesłał świadectwo chrztu tego dziecka, gdyż ma on iść do pierwszej Komunii świętej. Świadectwo chrztu wysłałem odwrotnie, ale niebawem przesyłała wróciła do biura parafialnego wraz z prośbą matki, ażebym dopisał opuszczone siódme i ósme imię!!

Niekiedy przy wypisywaniu imion do księgi chrztów dochodzi do komicznych sytuacji.

Kiedyś zapytałem młodego ojca:

- Jak dziecku na imię?
- Jan, odpowiedział.
- No, dobrze, ale czy Jan Chrzyciel, albo Jan Bosko, albo Jan Kanty?

– Ależ nie! Jan Kaczmarek!

Jak już jestem przy sprawie nadawania imion, to chciałbym dodać, że ongiś niejeden proboszcz nasiładował Ks. Józefa Stolarczyka. Ten sławny, pierwszy proboszcz Zakopanego, był pod każdym względem człowiekiem niezwykłym, nawet wybitnym, ale niestety bardzo surowym. I tak na przykład ze względów pedagogiczno-duszpasterskich nieślubne dzieci chrzcili darmo i nie brał żadnej ofiary, nawet od najbogatszych górali. W tym jednak wypadku sam nadawał dzieciom imiona. A miał taką zasadę, że nieślubnych chłopców chrzcili – Kaznikami, a nieślubne dziewczynki – Orszulami. Ponoć zdarzało się niekiedy, że w jednej chacie góralskiej było kilka Kazników lub kilka Orszul!

Jeśli chodzi o mnie to oczywiście szanuję życzenia rodziców, choćby nawet wybrane imię było najbardziej oryginalne czy niezwykłe.

Pilnuję jednak tego żeby dziecko miało także imię świętego czy świętej. Imię świętego oznacza bowiem, że człowiek przez chrzest wstępuje w obcowanie świętych, a święty ma być dla nas wzorem i przykładem do naśladowania. Jeśli on przesyłał przez życie ziemskie tak, że doszedł do nieba, to i my możemy dojść do tego niebiańskiego celu, jeśli pójdziemy jego tropami, jeśli będziemy dopraszali się jego wstawienictwa u tronu Bożego.

Długo kiedyś w czasie kolędy bardzo mnie wzruszył mały Jacek. Z dumą pokazał mi obrazek swojego patrona oraz książeczkę z opisem jego życia... „To święty Jacek. Mój patron. To mają tuś dać mi na imieniny!” – dodał widząc moje zainteresowanie. Poglaskałem chłopca po płowie czuprynie, a ojca pochwalałem za tego rodzaju chrześcijańskie postępowanie.

Chrzest jest bramą wszystkich sakramentów. Nie można ani waznie, ani godziwie przyjąć jakiegokolwiek innego sakramentu, jeśli się nie było najpierw ochrzczone. Chrzest bowiem jest to sakrament, w którym człowiek przez polanie wodą i wezwanie Trójcy Przenajświętszej, otrzymuje łaskę Bożą, staje się dzieckiem Bożym, dzieckiem światłości i oczywicie staje się członkiem Kościoła Katolickiego, katolikiem i chrześcijaninem. Fakt naszego chrztu zostaje wpisany do parafialnej księgi chrztów i jest to zarazem wpisanie do grona wiernych Kościoła Katolickiego. Po latach w księdze tej wpisuje się fakt przyjęcia sakramentu bierzmowania, a następnie sakramentu małżeństwa względnie sakramentu kapłaństwa. Niestety, można tam także zapisać wystąpienie z Kościoła, jak to obecnie niejednokrotnie się zdarza.

Wielu bowiem naszych rodaków wyjeżdża do Niemiec Zachodnich i tam podejmują zyskowną pracę. Ale żądz posiadania jak najwięcej „twardej waluty” popycha niejednego do wystąpienia z Kościoła ojców jego. Prawo w Niemczech wymaga bowiem, aby pewną część swoich dochodów miesięcznych przekazywać Kościołowi, do którego się przynależy. Niektórym naszym rodakom zał tych pieniędzy dawanych na Kościół i dlatego żeby nie płacić tego kościelnego podatku, urzędowo zgłaszają swoje wystąpienie z Kościoła. Oczywiście fakt ten zostanie wkrótce odnotowany w parafialnej księdze chrztów. Otóż zdarzyło się, że taki zaprzaniec umarł, a rodzina z płaczem błagała proboszcza o pogrzeb chrześcijański dla niego. Nie mogli zrozumieć, że dla takiego oficjalnego odstąpienia od wiary, takiego zdrajcy sprawy Chrystusowej, nie ma pogrzebu chrześcijańskiego. Musi ponieść konsekwencję swojego haniebego czynu. Możemy bowiem zrozumieć kogoś, kto występuje z Kościoła na skutek jakichś nieprzewidywanych wątpliwości, albo też przechodzi do innego Kościoła, aby zwrócić drugie małżeństwo. Nie ma jednak cienia zrozumienia dla tego, kto z chciwości, jedynie dla pieniędzy swojej wiary się zapiera. Muszę jednak z radością stwierdzić, że takich wypadków w naszej parafii nie było.

Ale po tym smutnym opowiadaniu przejdmy na nutę wesołą. W tym wypadku historia ta wydarzyła się w naszej parafii. Mianowicie otrzymałem kiedyś od moich parafian, w związku z zbliżającym się chrztem ich dziecka, takie nieodcznione zaproszenie: „Serdecznie zapraszamy na uroczystość wypędzenia złego ducha w dniu... roku o godzinie... w kościele Najśw. Maryi Panny w Puszczykowie. Podpis – NN.!!

Otóż teraz ja zapraszam Czcigodnych Czytelników do zapoznania się z obrzędami sakramentu chrztu świętego. I zaraz na wstępie chciałbym przypomnieć, że dopiero po Soborze Watykańskim II, czyli dopiero od dwudziestu paru lat obrzędy te dokonują się nie po łacinie jak to było przez wieki całe, ale w języku polskim. Poza tym niektóre dawne gesty zostały zniesione, jak na przykład podawanie niemowlęciu do ust poświęconej soli. Kiedyś w takim właśnie momencie dziecko zaczęło strasznie płakać i krzyczeć. Matka starała się na wszelkie sposoby je uspokoić, głaskając i przemawiając: „Ach, Kubusiu, jaka smaczna sól, jaka smaczna sól!!” Ale Kubuś jeszcze bardziej się rozkrzyczał. Pocięszylem zmartwioną

matkę, iż może jest to znak, że kiedyś synek jej zostanie... śpiewałem operowym!!

W tej chwili przypominała mi się inna niezwykle oryginalna historia. Otóż przed wielu laty proszono mnie, abym wyjątkowo udzielił chrztu po niesporach. Zgodziłem się, ale lojalnie zaznaczyłem, że nie będę miał wiele czasu, gdyż zaraz po nabożeństwie muszę jechać na cmentarz, a zainteresowanych pogrzeb. Tymczasem nieszpory się skończyły, a zainteresowanych nie było. Ponieważ ich nieobecność zaczęła się przeciągać, dlatego z organistą Witkowskim poszliśmy do czekającej na nas powłoki i już miłsiśmy ruszyć. W tym momencie dopadła nas matka dziecka i wielce zaferowana zaczęła prosić za spóźnieniem... „Bardzo nam przykro, żeśmy się spóźnili. Ale to zupełnie nie nasz wina. Jureczek nie mógł zrobić... kupki i musielimyśmy czekać!!!” I to się zdarza...

Obrzędy chrzcielne rozpoczynają się od podstawowego pytania: “O co prosicie Kościół Boży dla N.?, Prawidłowa odpowiedź brzmi – „O chrzest!” Otóż kiedyś chrzciliłem sześciolatniego bobaska i uważałem, że może on odpowiadać, przynajmniej na zasadnicze pytania. Pytam więc – O co prosisz Kościół Boży? – O karnelek!! Odpowiedział z płaczem chłopczek, zdenerwowany tym wszystkim, co się wokół niego działo.

W tej pierwszej części obrzędów chrzcielnych najważniejsze jest zobowiązanie rodziców i rodziców chrzestnych, że dziecko będą wychowywali w świętej wierze katolickiej. Zaraz potem następuje część druga zwana Liturgią Słowa. Chodzi bowiem o Słowo Boże i dlatego kapłan czyta odpowiedni wyjątek z Pisma świętego, a w intencji oczyszczenia duszy dziecka z grzechu pierwotnego odmawia wraz z obecnymi odpowiednie modlitwy.

Zasadniczą jest jednak część trzecia czyli Liturgia chrzcielna. Rodzice i chrzestni wyrzekają się zła i wynają swoją wiarę. Potem następuje moment najważniejszy, czyli polanie wodą chrzcielną głowę dziecka i sakramentalne słowa: “NN ja ciebie chrzczę w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego”. Jest to moment przejścia duszy dziecka z ciemności do światła, z niewoli grzechu pierwotnego do nowego życia w Jezusie.

Wszystko co następuje potem, a więc wszystkie modlitwy i obrzędy, ma charakter wyjaśniający. Namaszczenie olejem św. czyli krzyżem św. ukazuje włączenie dziecka do Ludu Bożego. Włożenie białej szaty mówi o przyobleczeniu się w nowego człowieka i o obowiązku zachowania tej godności chrześcijanina aż po kres życia ziemskiego. A wręczenie zapalonej świecy przypomina, że „Kto idzie za Chrystusem, ten nie zginie w ciemnościach”, ale dojdzie kiedyś do domu Ojca. Dlatego zarówno rodzice, jak i chrzestni mają obowiązek pomagania dziecku w „podtrzymaniu tego światła”.

Wspomniałem o nakładaniu na dziecko liturgicznie, białej sukienki zaraz po przyjęciu chrztu św. I przypomina mi się pewien zyd, adwokat, który już w dorajnym wieku postanowił przejść z judaizmu na katolicyzm. Ogromnie był przejęty czekającą go uroczystością i na kilka dni przed przyjęciem chrztu świętego pyta swojego koleżę-katolika: – Wiesz, niebawem odbędzie się mój chrzest. Powiedz mi , jaki właściwie garnitur mam włożyć na tę uroczystość? – Nie wiem – odpowiedział speszony kolega. My bowiem do chrztu zakładamy zazwyczaj...białą sukienkę!!

Tak więc obrzędy chrzcielne dobiegają końca. Ostatnią czwartą częścią jest krótka Liturgia błogosławieństwa. Kapłan udziela błogosławieństwa przede wszystkim matce i jej dziecku, ale także ojcu dziecka oraz chrzestnym rodzicom. Jest to na prawdę piękna nowość, jaka wprowadził Sobór Watykański II do tych odnowionych obrzędów sakramentu chrztu świętego. Ja zaś, zgnęając rodziców i chrzestnych, przypominać, że ochrzczone dziecko jest wszczępione w Chrystusa, że ma stać się apostołem dobra i prawdy Chrystusowej. W końcu życzyć rodzicom, abych ich dziecko jak najlepiej się choowało i stało się ich chlubą, radością i szczęściem!



Ks. Kazimierz Pielatowski



Oto kolejna odpowiedź na nasz list – Leszka Storożuka – geodety

Od urodzenia mieszkam w Puszczykowie stąd, sprawy miasta szczególnie leżą mi na sercu. Na początku chciałbym podzielić się kilkoma spostrzeżeniami z zawodowego punktu widzenia.

Obserwowałem prace drogowców przy utwardzaniu nawierzchni ulic Kopernika, Chrobrego, Powstańców Wlkp. i Sobieskiego. W trakcie tych robót została zniszczona osnowa geodezyjna (przynajmniej jej większa część), którą bez problemu można było zabezpieczyć, w celu odwołania po zakończeniu budowy tj. po nałożeniu nawierzchni jezdni. Osnowa geodezyjna jest to pięć punktów o znanych współrzędnych, skartowanych na mapie, które służą do pomiarów szczegółów, np. jezdnii, drzew, słupów itp. Jest to o tyle istotne, że przy planowanej rozbudowie infrastruktury miasta np., gaz, wodociąg czy kanalizacja, będą niezbędne aktualne podkłady geodezyjne dla celów projektowych, a o ile takie już istnieją (projekty), osnowa będzie służyć do wyznaczenia przebiegu tras uzbrojenia podziemnego, jak i inwentaryzacji powykonalowej.

Ponadto w trakcie realizacji robót drogowych na skrzyżowaniach w/w ulic można było położyć tzw. "przepusty" – czyli kanały dla przyszłych linii

telefonicznych, sieci gazowej, wodnej. Uniknięto by w ten sposób konieczności zrywania nawierzchni dróg i chodników przy rozbudowie infrastruktury. Prac tych nie wykonano.

Nie chciałbym aby wszystkie przedstawione przeze mnie w tej sprawie uwagi były odczytane jako słowa krytyki, lecz jako sugestie – do nowych Ojców Miasta – aby przy wykonywaniu robót zachowywać wszystkie wymogi techniczne, co pozwoli przy rozbudowie miasta zaoszczędzić ogromne ilości środków.

Będąc użytkownikiem samochodu, na marginesie tej sprawy chciałbym słowem wspomnieć o stanie technicznym ulic puszczykowskich. I to nie tylko tych eksploatowanych od lat, ale również tych nowoutwardzonych, które do facto w chwili odbioru nadawały się już do remontu.

Ponadto podaję pod uwagę władz miejskich propozycję ograniczenia prędkości na wyżej wymienionych ulicach, gdyż wielu ich użytkowników traktuje je jak tor wyścigowy i są wśród nich nie tylko młodociani kierowcy. Spozą zawodowych spostrzeżeń dotyczących problemów funkcjonowania i rozwoju miasta, chciałbym zwrócić m. in. uwagę na fatalną działalność służb komunalnych, szczególnie jeśli chodzi o wywóz nieczystości; w przypadku wywozu nieczystości płynnych sytuacja uległa pewnej poprawie z chwilą powstania prywatnych firm, które zajmują się ich usuwaniem, Natomiast wywóz nieczystości stałych nadal pozostaje problemem nierozwiązanym. Rzecz szczególnie uciążliwa w zimie, gdy zmuszeni jesteśmy pozbywać się popiołu. Proponuję (przy poparcu wielu innych właścicieli nieruchomości), aby na ulicach ustawić duże pojemniki z przeznaczeniem tylko na popiół.

Na koniec uwaga natury ogólnej. Będąc kilkakrotnie za granicą w małych miejscowościach, nie tylko w Europie, mam skalę porównawczą sposobów gospodarowania i prowadzenia polityki komunalnej. Na podstawie mych obserwacji stwierdzam, że mimo zmiany władz miejskich Puszczykowa nie dostrzegam żadnych zmian i poprawy w zarządzaniu miastem. Moim zdaniem sedno sprawy nie leży tylko w braku środków finansowych (choć doceniam ich znaczenie) i niedoskonałości unormowań prawnych, lecz przede wszystkim umiejętności pozyskania inicjatyw mieszkańców dla realizacji celów stawianych przez Zarząd Miasta. A wręcz nieporozumieniem jest podejmowanie decyzji wbrew opinii (lub z jej pominięciem), których realizacja przesądzi w sposób zasadniczy o charakterze i otoczeniu Puszczykowa.

Ponadto w interesie nas wszystkich należałoby skrócić z personalnymi przepychankami i uszczypliwościami. Liczy się bowiem człowiek, bez względu na to jak reprezentuje poglądy, najniższy jest bowiem jego wkład dla dobra miasta i mieszkańców. Nie tworzyć sztucznych podziałów, które niczemu nie służą. Puszczykowo rozpiera chmurami nieważki pozostanie małym zapyziałym miasteczkiem. Wspiera kogoś energią, proszę bardzo, do zrobienia jest mnóstwo rzeczy.

Little Rock, 8-28-90

Droga Redakcjo!

Chciałabym tą drogą serdecznie podziękować całemu Zespołowi za wspólny pomysł redagowania Gazety Puszczykowskiej.

Juz od przeszło dziesięciu lat przebywam poza granicami Polski, ale więcej niż połowę mojego życia spędziłam w Puszczykowie, dlatego Wasze dzieło mnie każda nowa wiadomość czy informacja z życia tego miasta.

Dzięki moim Rodzicom (Zofia i Leon Majewscy) otrzymałam Wasze kolejne numery czasopisma, które wierzcie mi czytam "od dechy do dechy".

W 1973 roku ukończyłam Liceum Ogólnokształcące w Puszczykowie, a pięć lat później, Wydział Elektryczny na Politechnice Poznańskiej z tytułem - mgr inż. elektryk. Jest mi niezmiernie przykro, że nie mogłam brać udziału w zlocie absolwentów LO i z tym większym zaciekawieniem oglądałam Wasze zdjęcia z tego zjazdu wyszukując i rozpoznając twarze moich byłych pedagogów, jak: Pan Deptuła, Pani Czajka, Pani Włodarczyk czy Pani Piasecka. Zawsze z sentymentem wspominam okres uczęszczania do liceum, czy sięgając dalej wstecz do szkoły podstawowej.

Będę zawsze wdzięczna moim pedagogom za naprawdę dobre wykształcenie, które od nich otrzymałam i dzięki któremu nie tylko ukończyłam studia, ale osiągnęłam to, że jestem obecnie w rejestrze amerykańskim inżynierów elektryków, gdyż od sześciu lat przebywam w USA i pracuję jako projektant instalacji elektrycznych.

Mieszkam z mężem Andrzejem (także absolwentem PP) oraz synem Robertem, w niedużej, położonej wśród lasów miejscowości, w stanie Arkansas, która niestety tylko swym położeniem przypomina mi rodzinne strony.

Polonia jest tutaj bardzo nieliczna, a gazety polskie docierają bardzo sporadycznie, dlatego Gazeta Puszczykowska jest niezwykle mile widziana w naszym domu.

Muszę pochwalić ciekawe artykuły, które pozwalają czytelnikowi poznać nie tylko historię miasta, ale także jego obecny wygląd.

To byłoby wspaniale, gdybyście utrzymali taką właśnie formę czasopisma, gdyż dzięki Wam obecny lub był mieszkaniec Puszczykowa czuje się bardziej związany z tym pięknym zakątkiem Wielkopolski.

Serdecznie pozdrawia czytelniczka z USA
Emilia Majewska-Drutel

Pozdrowienia z Londynu

Mieszkańcom Puszczykowa za pośrednictwem gazety puszczykowskiej przesyłam w imieniu Rodziców i P. de Melchiorowie oraz swoim współpłacie zyczenia w dniu urodzin nowego brata w Polsce, w którym będą mogli żyć jako wolni i szczęśliwi obywatele.

Zygmunt Szlachetka
Minister Spraw Zagranicznych
Londyn, dnia 22.03.1990r.

THE POLISH CONSUL
9, Grosvenor Street,
London, W1C

Najlepiej zyczenia mieszkańcom
Puszczykowa przesyła
Andrzej Czajkowski
z Bydgoszczy -
obecnie redaktor naczelny
Dziennika Polskiego
22 marzec 1990. w Londynie

Patronowie puszczykowskich ulic

EDMUND LEOKADIA ANDERSSOHNOWIE

(...) Społeczność... jako obejrze się bez tego kto troszczy się o zachowanie i krzewienie nauki z której pielęgnowania i dzieł spływają na Rzeczę pospolitą... tak licznie oraz wielkie korzyści (...) Andrzej Frycz Modrzewski "O poprawie Rzeczypospolitej".

EDMUND I LEOKADIA ANDERSSOHNOWIE pozostaną na zawsze wpisani w historię rozwoju Puszczkowską jako organizatorzy i budowniczości Szkoły Podstawowej nr 2, w której pracowali przez 17 lat – od roku 1951 do 1968.

Szkoła ta powstała na skutek starań rodziców dzieci zamieszkanych w Puszczkowską a uczęszczających do szkoły w Puszczkowie. Wniosek ten poparty przez Komitet Rodzicielski, kierownictwo szkoły i władze miejscowe, został przychylnie rozpatrzony przez instancje powiatowe i wojewódzkie. We wrześniu 1951 roku 136 dzieci z terenu Puszczkowską rozpoczęło naukę w klasach I-IV. Do pracy oddelegowano dwie nauczycielki: p. Aurelię Ferucką i p. Janinę Sniatecką, odbywały z Puszczkowską. Pieczę nad tą "filiją" sprawował aż do momentu przybycia nowego kierownika, p. Franciszek Heigelmann. Nowo mianowany kierownik, p. Leokadia Andersohnowa objęła tę funkcję z dniem 1 grudnia 1951 r. i pełniła ją do 1 września 1953 r.

Administracja powiekszyła się z roku na rok placówką, trudności lokalowe i inne, nadwyrzyły zdrowie, mającej wielkie poczucie odpowiedzialności kierowniczej szkoły. Z dniem 1 września 1953 r. stanowisko to przejął jej mąż, Edmund Andersohn, dotychczasowy podinspektor w Wydziale Oświaty Powiatowej Rady Narodowej w Poznaniu. Szesć iś lekcyjnych, a potem postawiu staraniem kierownika i rodziców barak z dwiema dodatkowymi izbami, nie spełniał też swego zadania. Nauka twierdziła do późnych godzin popołudniowych, na dwie zmiany. I wtedy zapadła decyzja o budowie nowego obiektu szkolnego na placu przy ulicy Gwornej i Kasprzowicz w Puszczkowską. Obiekt znany jest wszystkim mieszkańcom Puszczkowską jako Szkoła Podstawowa nr 2 im. Powstańców Wielkopolskich – Pomnik Tytułaciela Państwa Polskiego. Zbudowano ją z Socjalnego Funduszu Budowy Szkół i wydatki pomocy puszczykowskiego społeczeństwa w latach 1962 – 1964, a cały ciężar odpowiedzialności za całość społeczeństwa na kierownictwie szkoły.

P. EDMUND ANDERSSOHN pochodził z Trzemeszno. Do zawodu nauczycielskiego przygotowywał się w Seminarium Nauczycielskim w Gnieźnie. Jego specjalnością była historia i muzyka.

Pierwszą placówką był Miejsko w okolicy Gniezna, a potem Golanecz w powiecie wrocławskim. Tu pracowała już p. Leokadia Hetmańska, rodem z Poznania, absolwentka Seminarium Nauczycielskiego w Poznaniu. Młodzi przypadli sobie do serca, pobrali się i jako pp. Andersohnowie przebywali w Golanecz do wybuchu II wojny światowej. P. Andersohn powołany do obrony Ojczyzny, po kapitulacji, wrócił do Golanecz, gdzie został przez władze niemieckie aresztowany i osadzony w więzieniu w Wronkach, a następnie wywieziony do Niemiec w okolice Kassel. Pani Leokadia z małą córeczką schroniła się w rodzinny w Poznaniu. W czasie okupacji uczyła potajemnie dzieci krewnych i znanych języka polskiego. Po wojnie wróciła zgodnie z zarządzeniem władz oświatowych do swej macierzystej placówki – do Golanecz i pracując czekała na męża, którego powrócił się opóźnion. Długo – wyjaśniamy nam napiski obywatel p. Edmunda. Pod datą 25 maja 1945 roku czytamy: "... Na rozkaz p. majora Bulowskiego przybyłem autem z sąsiedniej wioski Seigertshausen do świeżo zorganizowanego obozu polskiego w Neukirchen, celem utworzenia na



jego terenie szkoły dla polskich dzieci. Na moją prośbę przybyli też dwaj dobrze mi znani koledzy Jan Rewers oraz Stefan Futro...". Potem następuje szczegółowy opis wszystkich prac związanych z tą akcją, spis grona nauczycielskiego i przydziel funkcji... kierownikiem szkoły został p. Edmund Andersohn lat 40. Szkoła ta wraz z całym obozem liczącym 400 osób przeniosła się 25 lipca 1945 na rozkaz władz amerykańskich do miasteczka Korbach, gdzie tworząc coraz to nowe oddziały uczniowskie pracowano i czekano na repatriację do Polski. Potem nastąpił w 1948 roku. Pan Andersohn wraz z rodziną przeniósł się do Stęszewa w powiecie poznańskim. P. Leokadia podjęła pracę w szkole jako nauczycielka, a p. Edmund objął funkcję podinspektora w Wydziale Oświaty Powiatowej Rady Narodowej w Poznaniu. Po 5 latach władze skierowały oboje do Puszczkowską na nową placówkę.

Jakiego tu w Puszczkowie dokonali dzieła – wiadomo, a jak ich zapamiętaliśmy?

P. Edmunda Andersohna jako wysokiego, przystojnego mężczyźnię, zawsze w garniturze, krawacie, często w kapeluszu na głowie; na swobodny stroj pozwalał sobie tylko w czasie ferii letnich, na obzach, kolonjach. Posiadał wielkie poczucie odpowiedzialności, dbał i pilnował wykonywania dyżurów podczas przerw, pomagał do punktualnego rozpoczęcia zajęć. Jego stałym miejscem przed godziną 8 było wejście do budynku – tu widział każdego, a więc i późniejszych. Lubił pracę w szkole, młodych nauczycieli traktował po ojcowsku, pouczał, hospitalował, czasami sam prowadził lekcję, dając przykład jak powinna ona wyglądać.

Jako zwierzchnik nie był uciążliwym, był sprawiedliwym, za dobrze wykonaną pracę nagradzał. Nie przepadał za "papierkową robotą", ale nigdy nie spóźnił się za sprawozdawczością. Posiadał duże poczucie humoru. Towarzyski, był "duszą" wszystkich konferencji regionalnych ZNP, a jego dowcipy znano dobrze i powtarzano długo. Uczniowie i koleżeńscy starali się zawsze wszystkim w każdej trudnej sytuacji pomóc. Poza pracą w szkole ulubionym zajęciem była praca w ogródku przyшкоlnym.

Jako kierownik szkoły i radny brał czynny udział w życiu społecznym – ogospodarzył Puszczkowską. Był współorganizatorem wszystkich obchodów rocznic, imprez oraz wyborów do rad na terenie miasta. Był też jednym z inicjatorów powstania liceum ogólnokształcącego w Puszczkowską i przez 4 lata udzielał "gościny" tej nowopowstałej placówce oświatowej w swojej szkole, dając jej



poznać jako ugodowy i życzliwy gospodarz. Działał aktywnie w Związku Nauczycielstwa Polskiego i był kilkakrotnie wybierany do Zarządu Powiatowego władz ZNP.

Pani LEOKADIA ANDERSSOHNOWA, szczupła, przystojna brunetka, zawsze starannie ubrana, z uśmiechem na twarzy, była uzupełnieniem swojego męża. Zabiegała i dbała o dobre imię szkoły, o jej poziom, o porządek w budynku i otoczeniu, punktualna i dokładna w prowadzeniu dokumentacji szkoły. Dobry i doświadczony pedagog, specjalista od klas pierwszych. W stosunku do młodych oraz nowych nauczycieli opiekuńcza. Troszczyła się o ich sprawy mieszkaniowe, o które wówczas było bardzo trudno. Chodziła po domach z nowym nauczycielem i szukała locum, a potem przychodziła sprawdzić jak on się urządził i jak żyje.

Udzielała rad, tak w sprawach prywatnych jak i zawodowych, pomagała w pracy jako starsza doświadczona koleżanka. Starła się o jak najlepszy dobór grona pedagogicznego. Dopinguowała nauczycieli do podwyższania swoich kwalifikacji zawodowych i do kończenia studiów wyższych. Pani Leokadia za największe bogactwo uznawała wykształcenie i zdobycie zawodu. Kierując się tą dewizą wraz z mężem zapoiekowała się sierotami po zmarłym bracie p. Edmundu, mając im i dopomagając w wykształceniu i usamodzielnieniu się. Otczoła też opiekę sierotę z Domu Dziecka, dając jej wykształcenie i zawód. Pani Janka po dziś pamięta o swoich opiekunach.

Pracując dla dobra szkoły i młodzieży, pp. Andersohnowie nie zgromadziły dóbr materialnych. Nie starczyło im już ani siły ani zycia na poprawę własnych warunków; nie wybudowali też własnego domu, o którym marzyli.

W pamięci wszystkich pozostają jako uczciwi, pracowici, sumienni i życzliwi przełożeni, koleżki i wychowawcy reprezentujący typ nauczyciela przedwojennego, a więc dbałego o honor i prestiż tego grupy zawodowej.

Odeszli zbyt wcześnie – p. Leokadia 17 stycznia 1967 roku a dwa lata później 1 stycznia 1969 p. Edmund Andersohn. Na miejsce spoczynku odprowadzali ich liczna rzesza wychowanków, grono nauczycielskie, przedstawiciele władz, wielu kolegów i przyjaciół.

Troje ich dzieci: dwie córki – Romana i Hanna oraz syn Aleksander, kontynuując tradycję zawodową rodziców, są pedagogami.

Władysława Florczak

ZABYTKI PUSZCZYKOWA

W poprzednim numerze „Gazety” zamieściliśmy informacje dotyczące willi Władysława Tomaszewskiego. Przy „Iarnaniu” strony nr 13 wypadł następujący tekst:

„Willi ta była widoczna już z daleka dzięki swojej nieskazitelnie białej elewacji, żywo kontrastującej z otaczającą ją soczystą zielenią drzew i trawników. Powstała ona w 1897/98 r. jako pierwsza willa w Puszczykównku.

Władysław Tomaszewski (1865-1914), jej właściciel, był w dawnym Poznaniu postacią bardzo znaną, toteż jego lapidarny życiorys figuruje w Wielkopolskim Słowniku Biograficznym obok życiorysów jego ojca, Franciszka – Józefa T., zasłużonego poznańskiego działacza społecznego i właściciela wydawnictwa oraz jego brata Jana, jednego ze znanych przywódców oddziałów powstańczych w czasie Powstania Wielkopolskiego, zdobywcy fortu Grollmana.

Jego willę, zaprojektowaną w istniejącej od 1914 r. pracowni projektowej inż. arch. Czesława Leitgebera, wybudował budowniczy Stramkiewicz, właściciel przedsiębiorstwa budowlanego w Sremie.

Autora tekstu i zainteresowanych przepraszamy. Zamieszczamy fotografie domu Tomaszewskich, obecnie już przy ul. Cyryla Ratajskiego 17.

Adam Tomaszewski, którego szkic biograficzny zamieszczamy, jest synem Władysława Tomaszewskiego.



Adam Tomaszewski

Adam Tomaszewski, który właśnie kończy 92-gi rok życia jest nie tylko jednym z najstarszych obywateli Puszczykównki, ale też należy do niezbyt licznego grona osób od najdawniejszych czasów z nim związanych. – Urodził się dnia 20 grudnia 1898 r. w Poznaniu.

Jest synem Władysława Bożca Tomaszewskiego, inicjatora willowej zabudowy Puszczykównki i Anieli z Weżyków Osieńskich. Jego ojciec był dyrektorem Banku Związku Spółek Zarobkowych, najpotężniejszego banku ówczesnego zaboru pruskiego, działacza społecznego i autora cennych prac naukowych.

Wczesnie osierocony przez ojca, był w dużym stopniu zdany na własne siły. Uczucia patriotyczne wywarł z domu, w którym wychowywało się osmioro dzieci, bowiem rodzice jego prócz sześciorga własnych, wychowywali także dwego sierot, dzieci siostry jego matki. Dom był patriachalny, zamożny i atmosfera w nim panująca kulturalna, bowiem bywało w nim sporo osób ze świata polityki, kierowniczych środowisk społecznych i gospodarczych ówczesnego zaboru pruskiego. Tradycje były inteligencje ze strony ojca, w którego rodzinie zachowała się pamięć szlacheckiego pochodzenia i wielkoziemiańskie ze strony matki, pochodzącej z tak zwanej „karmazynowej szlachty”, gdyż ród jej był stary, senatorski i w rodzinnych stronach, dawnym województwie sieradzkim uchodził za jeden z najznakomitszych.

W 1918 r. Adam Tomaszewski wziął udział w Powstaniu Wielkopolskim, później kierował wielką firmą papierniczą A. Rose, należąca do Chrzanowskich, jego najbliższych krewnych. W 1928 r. przeniósł się jako jeden z pionierów tamtejszego handlu do będącej jeszcze w powojakach Gdyni i uczestniczył w jej niezwykle szybkim rozwoju, równie szybko rozwijając swoją działalność zawodową. – Posiadał w samym centrum Gdyni dwa wielkie sklepy papiernicze i hurtownię tej branży. Budując willę na Kamiennej Górze,

część suterenuową przeznaczył na drukarnię akcydensową, w której pracowało ok. 30 osób. Włączył się także w nurt działalności narodowo-demokratycznej i był przez ostatnie lata poprzedzające wybuch II wojny światowej prezesem Stronictwa Narodowego na miasto Gdynię.

Po wybuchu wojny, w 1939 r., zaraz w pierwszych dniach działań wojennych, zgłosił się ochotniczo do wojska i został przyjęty do formacji broniących miasta przed wkroczeniami od strony Gdańska wojskami niemieckimi. W wyniku kapitulacji dostał się do niewoli, z której udało mu się jednak wyostać. Obawiając się aresztowania, osiadł w Celestynowie pod Warszawą pod zmienionym nazwiskiem. Celestynów sąsiadował z niedużym majątkiem jego krewnych Jankowskich, właścicieli Skarbonki, posiadłości ogrodniczej ich ojca i dziadka, wybitnego profesora pomologii Wyższej Szkoły Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie, prof. E. Jankowskiego, zwanego ojcem polskiej wiedzy ogrodniczej. Oni też udzielili mu pomocy w pierwszym, trudnym okresie bytowania na wygnaniu. Pracując w Warszawie został wkrótce zastępcą dyrektora wielkiej hurtowni papierniczej „Nasz Sklep-Urania”.

Po drugiej wojnie światowej został członkiem spółki „Toruńska Spółka Papiernicza”, której głównym udziałowcem był Dolecki. A. Tomaszewski był kierownikiem toruńskiej placówki tej firmy mającej swoje oddziały w wielu miastach polskich. Główny udziałowiec, Dolecki, zaangażował się w finansowe popieranie Mikołajczyka, który właśnie wrócił do Polski jako wice-premier. Spowodowało to, po jego ucieczce, represje ze strony będących u władzy komunistów. Doleckiego skazano na śmierć, innych aresztowano. Znalazł się wśród nich Adam Tomaszewski. – Po wyjściu z więzienia osiadł w Puszczykównce i tutaj nadal mieszka. Do czasu przejścia na emeryturę pracował w Wojewódzkim Oddziale Spółdzielczości Pracy w Poznaniu.

Adam Tomaszewski posiada naturę towarzyską. Mimo wieku jest ruchliwy i żywoty, utrzymuje kontakty z wielu ludźmi, jest w Puszczykównce charakterystyczną postacią.

Sławomir Leitgeber

Pamięci Piotra

Narodziłeś się po to, aby wszystko zmienić
 By to co pozbawione sensu uczynić realnym
 Narodziłeś się po to, by twoje ciche marzenia
 Były dla ciebie schronieniem
 Narodziłeś się po to, by dawać szczęście innym
 Narodziłeś się po to, aby żyć na ty...?
 Odchodzisz
 Uciekasz przed życiem
 Niespodziewanie
 Nagle
 I tylko Ty znasz sens tej ucieczki

Pamięci Piotra
 Naszego kolegi z klasy IV c
 Liceum Ogólnokształcącego
 im. M. Kopernika
 w Puszczykównce



Miłośnicy żeglarstwa

skupieni w KW "Saling" podsumowali swoją działalność w roku 1990. Coraz krótsze, pochmurne dni i zbliżająca się szybkimi krokami zima te nieomylnie znaki zwiastujące koniec sezonu żeglarskiego. Sprzęt z jezior trafia starannie przygotowany do przymusowego odpoczynku. Miłośnikom żeglarstwa pozostają wspomnienia minionego lata i snucie planów na przyszłość. Tym celem służyło między innymi spotkanie, które odbyło się w świetlicy MOSiR-u, w piątek 9 listopada. Komandor KW "Saling" p. K. Deptuła po uroczystym przyjęciu nowych sympatyków zagli w poczet członków klubu i omówieniu spraw bieżących, przedstawił w zarysie to co ważnego wydarzyło się w mijającym roku i zapoznał z planami przyszłorocznymi. Zwrócił szczególną uwagę na prowadzenie zagospodarowywanie klubowej bazy w Dymaczewie oraz na akcję obozową, z której skorzystało około stu osób. Chętni mogli poprobaować swych sił w rejsach po Jeziorze Dymaczewskim, jeziorach mazurskich, a najodważniejsi uczestniczyć w rejsie morskim. Żeglarskie przygody dzięki przezroczom, fotografom oraz obozowej kronice jeszcze raz stały się udziałem uczestników spotkania. Nie mniejsze wrażenia wywołały propozycje na rok przyszyły. Najwięcej emocji wzbudził plan rejsu morskigo z zawijaniem do portów i to nie tylko polskich. Dużo starań będzie wymagała budowa i pełne wykorzystanie bazy klubu w Dymaczewie. Podsumowując miniony sezon, p. K. Deptuła zwrócił uwagę na konieczność większego zaangażowania członków w pracę wewnątrzklubową oraz podkreślił, że realizacja większości przedsięwzięć była możliwa w dużej mierze dzięki pomocy honorowego członka KW "Saling" p. G. Wapniarskiego oraz Dyrektora i pracowników Rejonu Dróg Publicznych w Puszczykowie.

Zdjęcie nr 1: 25 żeglarzy KW "Saling" miało w tym roku okazję uczestniczyć w rejsie morskim.

Zdjęcie nr 2: Nabyte już umiejętności można było sprawdzić w prawdziwie żeglarskich warunkach.

Zdjęcie nr 3: Mazurskie jeziora to tradycyjne już miejsce letnich wypraw puszczykowskich żeglarzy.



Siatkarki ze Szkoły Podstawowej nr 2 rewelacją międzynarodowego turnieju w Berlinie

Od 2-4.11. w Berlinie odbywał się Międzynarodowy Turniej Piłki Siatkowej. W imprezie uczestniczyły drużyny dziewcząt i chłopców zaproszone między innymi z Czechosłowacji, Polski oraz zespoły niemieckie. Wszyscy uczestnicy imprezy musieli nie tylko reprezentować odpowiedni poziom sportowy, ale także nie mogli liczyć więcej niż piętnaście lat. Gospodarze zawodów – dzielnica Berlin-Marzahn – podeszła do swoich obowiązków w sposób niezwykle profesjonalny. Nie zabrakło plakatów, plakietek, programów, pamiętek, reklamowych koszulek i biletów wstępu, których cena nie była bynajmniej symboliczna. Sportowy poziom turnieju nie ustępował popisom organizacyjnym. Ogromna zasługa przypadła w tym względzie żeńskiej drużynie z Polski, którą tworzyły dziewczęta ze Szkoły Podstawowej nr 2 w Puszczykowie. Przeciwniczkami ich były niemieckie drużyny będące bezpośrednim zapleczem ligowych klubów. Zespół p. K. Dolczewskiego swoją postawą zupełnie zaskoczył rywalki i zwyciężył zdecydowanie pozostawiając w pobitym polu ekipy CJD Rudow, Bayernu Monachium, PSV Potsdam i SV Lehnhof. Najlepszą zawodniczką turnieju wybrano jednogłośnie Arletę Andrzejewską. Oprócz niej w drużynie występowały: J. Łagoda, A. Pieszak, M. Piotrowska, A. Gawędzka, J. Lewandowska, A. Modrowska, A. Madajczak, L. Kaczmarek. Wyjazd dziewcząt do Berlina byłby niemożliwy bez ofiarnej pomocy p. Tadeusza Ceglowskiego i p. Mirosława Samarzewskiego, którym tą drogą serdeczne podziękowania składają Dyrekcja i uczennice Szkoły Podstawowej nr 2.

Na zdjęciu: Przed wyjazdem na turniej do Berlina dziewczęta z SP nr 2 nie były uważane za faworyta tej imprezy.



Tramplarze MOS-u Puszczykowo

zdecydowanie lepsi od swych rówieśników

W imponującym stylu rozpoczęli nowy sezon piłkarski tramplarze MOS-u Puszczykowo. Chłopcy urodzeni w roku 1978 i młodzi uczestniczący w rozgrywkach Okręgowego Związku Piłki Nożnej w Poznaniu wyraźnie przewodził stawce dziesięciu drużyn. W pięciu kolejnych meczach nie dali swym grupowym rywalom najmniejszej szans zwyciężając w sposób nie podlegający dyskusji, o czym dobitnie przekonują uzyskane rezultaty:

MOS Puszczykowo – Polonia Poznań	7:0
TPS SKS Poznań – MOS Puszczykowo	0:7
MOS Puszczykowo – Lech Poznań	2:1
Polonia Środa – MOS Puszczykowo	2:4
MOS Puszczykowo – Kotwica Kórnik	6:1

Wysokie zwycięstwa zasługują tym bardziej na uwagę, że zostały odniesione nad nie byle jakimi przeciwnikami.

Trzon drużyny MOS-u Puszczykowo stanowią chłopcy, którzy z jak najlepszej strony zaprezentowali się w poznańskim mini-Mondiale, docierając do ćwierćfinałów.

Na szczególne wyróżnienie zasługują: T. Bauta, R. Szymczak, D. Jastrzęb, S. Domaniecki, M. Arlit, T. Marchewka, L. Grygier, M. Domagała, P. Kiszka, M. Adamowicz, A. Czarnecki, M. Andrzejewski.

Chłopcy rozgrywiają swoje mecze na boisku MOSiR-u. Tam też w każdy poniedziałek i środę o godzinie 17.00 solidnie trenują przed kolejnymi spotkaniami. Opiekunem i trenerem drużyny jest mgr E. Zablocki.

Władze miejskie zaprosiły młodych do wspólnej dyskusji o ich problemach

Zaplanowane na niedzielę 11 listopada spotkanie przedstawicieli władz miejskich z młodzieżą poświęcone zagadnieniom kultury i sportu w Puszczykowie nie spotkało się z oczekiwanym zainteresowaniem. Świetlica MOSiR-u, mimo zapraszających plakatów, na pewno nie pękła w szwach od natłoku chętnych do dyskusji młodych ludzi. Gdyby nie obecność podsumowujących swój sezon piłkarzy TKKF "LAS" mniej zapewne jednego przedstawiciela władz miasta przypadłby jeden przedstawiciel młodzieży. Dlaczego zaproszenie burmistrza i radnych spotkało się z tak niewielkim odzewem? Z pewnością nie dlatego, że Puszczykovo cierpi na nadmiar imprez kulturalnych i sportowych. Okazja aby o tym po-

dyskutować była znakomita i co warto dodać, nie często się już dotychczas zdarzająca. Czyżby młode pokolenie tak bardzo się już przyzwyczaiło, że wszelkie jego problemy i sposoby ich rozwiązywania najlepiej znają dorośli? Jeżeli tak, to chyba najwyższy czas, aby to przekonanie zmienić.

Pomimo niewielkiej frekwencji, spotkanie pokazało, że do zrobienia jest wiele, problemów nie brakuje i nie zrekomensuje ich bliskość Poznania czy też Gminy. Puszczykovo nie powinno stać się kulturalną pustynią, gdzie młody człowiek w sobotę czy niedzielę nie bardzo wie co ze sobą począć. Być może w jakiś sposób poprawią tę sytuację postulaty budowy pływalni i uruchomienia domu kultury.

Szanowna Redakcjo

Pragniemy podzielić się przygodami, jakie spotkały uczestników pielgrzymki do Rzymu organizowanej przez Biuro Obsługi Ruchu Turystycznego "Puszczyk" w Puszczykowie w dniach od 20 września do 9 października 1990. Program pielgrzymki był wspaniały: Wenecja, Rzym, (7 dni), Florencja, Asyż, San Marino, Padwa, Monte Cassino, odpoczynek w Rimini nad Adriatykiem, Wiedeń. Koszt pielgrzymki dla jednej osoby wyniósł 1 milion złotych i 200 dolarów. Koszty te gwarantowały – w myśl zapewnień "Puszczyka" – transport autokarowy, koszt wjazd włoskiej, koszt ubezpieczenia "Warta", koszty noclegów w Domu Pięłgrzyma, i na campingach, w pensjonacie w Austrii i przejazd tramwajem wodnym w Wenecji. Tuż przed wyjazdem zażądano od nas dopłaty na luksusowy autokar po 100 tysięcy złotych oraz 20 dolarów; ułściłiśmy.

37 – osobową grupę pilotowała, nie znając żadnego języka zachodniego i nie mając do tego najmniejszych kwalifikacji "specjalista d/s turystyki" (!) pani J. L. Pani owa wiedząc, że nie ma zarezerwowanych żadnych noclegów (o czym nie wzięli uczestnicy) odważyła się na wyjazd.

Pierwszym etapem naszej wycieczki była podróż, licząca 32 godziny, przez Czechosłowację, Węgry, Jugosławię do Wenecji. Po wypoczynku, do samej Wenecji byliśmy zmuszeni udać się drogą wodną, ponieważ kierowcy byli "niedysponowani". W Wenecji zostawiono nas samym sobie bez przewodnika, na cały dzień, a na

umówioną zbiórkę wieczorem nie przyszedł po nas nikt. Po przyjeździe do Rzymu późno wieczorem okazało się, że w Domu Pięłgrzyma nie ma dla nas żadnych noclegów. W rezultacie dwie noce koczowaliśmy na podłodze, stołach pingpongowych, krzesłach, w budynku będącym w trakcie budowy. Po pięciu noclegach spędzonych w domkach campingowych w okolicach Rzymu, pani J. L. oświadczyła nam, że nie ma już pieniędzy na dalsze noclegi i resztę opłat (4 noce spędziliśmy w autokarze z opuchniętymi nogami, nie wyspani, nie umyć). Rzym zwiedzaliśmy na własną rękę a do Florencji nie dojechaliśmy. Wiednia również nie zwiedziliśmy, bo pani J. L. nie miała pieniędzy nawet na parking. Z własnych funduszy opłaciliśmy wszystkie bilety wstępu (Kaplica Sykstyjska, Katakumby, przejazd tramwajem wodnym).

Stosunek pani J. L. był do nas bardzo lekceważący, wręcz arogancki, nie licujący z godnością "specjalisty do spraw turystyki" nie mówiąc już o dobrym wychowaniu. Na skutek naszej interwencji, pani J. L. została zwolniona z zajmowanego stanowiska, tym niemniej przestrzegamy przyszłych uczestników wycieczek przed podobnymi przygodami.

Pechowi pielgrzymi

(imiona i nazwiska znane redakcji)

TURNIEJOWE POTYCZKI OLDBOJÓW "LASU" PUSZCZYKOWO

Coraz większą popularnością cieszą się różnorodne formy rywalizacji sportowców, którzy mają już za sobą wyczerpującą karierę zawodniczą. Przybywające lata i zaokrąglone sylwetki nie stanowią dla nich przeszkody aby ponownie włożyć dres, trampki i w ramach rekreacji pobięgać po świeżym powietrzu.

Jednym z takich sportowych powrotów jest drużyna piłkarskich oldbojów "Lasu" Puszczykovo. Tworzą ją gracze, którzy przekroczyli trzydziesty rok życia i wykazują się w dalszym ciągu sportowymi umiejętnościami piłkarskimi.

W trakcie "Tygodnia Kultury Fizycznej" zorganizowanego w czerwcu w naszym mieście puszczykowscy piłkarze weteranie rozegrali pierwsze oficjalne spotkanie ulegając swym rówieśnikom z Lubonia 1:4.

Okazją do rewanzu nadarzyła się wkrótce, w czasie zorganizowanego w Luboniu piłkarskiego turnieju oldbojów będącego jednym z punktów sportowego festynu przygotowanego z okazji 10-lecia NSZZ "Solidarność". W finale tych zawodów ponownie lepsi okazali się rywale, ale zwycięstwo wywalczyli lepszym egzekwowaniem rzutów karnych.

Ponownie los zetknął oldbojów Lubonia i Puszczykova w trakcie "Turnieju o Puchar Burmistrza" przeprowadzonego w mieście sportowych przeciwników. I tym razem lepsi okazali się piłkarze lubońscy, a drużyna z naszego miasta po zwycięstwie 2:1 nad oldbojami z Mosiny zajęła trzecie miejsce.

Nie bacząc na trzy porażki starsi panowie planują zorganizować podobny turniej w naszym mieście i poszukać w jego trakcie okazji do udanego tym razem rewanzu.

W dotychczasowych spotkaniach oldbojów "Lasu" Puszczykovo reprezentowali: L. Lipiński, J. Żyski, M. Żyski, S. Nowak, Z. Strzelczyk, K. Stróżyk, J. Mansfeld, M. Walachowski, R. Snuszka, J. Grajewski, P. Stefaniak.